Nr. 275. Lwów – Piątek dnia 29 Listopada 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczne** od za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zdobywanie uniwersytetów.

Wśród nagonki na Luegera za to, iż skrytykował tak ostro ducha uniwersytetów austryackich, pojawia się obecnie głos przeciwny i to przy sposobności dla nas szczególnie ważnej i sympatycznej.

Z powodu 30-letniego jubileuszu „Ogniska“, stowarzyszenia polskich akademików w Czerniowcach, odbył się tam d. 23 bm. uroczysty wieczór w Domu polskim, a d. 24 bm. komers. Zwyczajem przyjętym na wszechnicach niemieckich, wzniesiono na komersie toast na cześć wszechnicy, na co odpowiedział dziekan wydziału prawniczego, prof. dr. Karol Adler, znakomity cywilista i mąż niezawisłych przekonań.

Podnosząc z uznaniem szlachetne dążności narodu polskiego do swobody, wspomniał jednak i o tej winie tragicznej w dziejach Polski, jaką był brak poszanowania powagi prawa. Otóż — zdaniem uczonego niemieckiego — korrekturą tej wady politycznej stało się w Polsce uczucie religijne.

„Wiara była powołaną do uzupełnienienia tego, czego Polsce samodzielnej brakło. Ona wpoiła w naród polski zrozumienie prawności. Kościoł zajął się dalszą edukacyą uczucia swobody i oddał narodowi to uczucie wyszlachetnione. Religii zawdzięczają Polacy, że i dziś, pozbawieni samodzielności politycznej, są cennym członkiem europejskiej rodziny ludów, członkiem, którego objawy żywotne nie mogłyby zaniknąć bez szkody dla kultury ogólnej“.

Ale z tego faktu wysnuł prof. Adler wnioski powszechne dla innych narodów i dla stosunku między wiarą a nauką, mówiąc:

„Właśnie dziś głoszą twierdzenie, iż między wiarą a swobodą zachodzi sprzeczność, a twierdzenie to znajduje odgłos w spokojnych murach uniwersytetu. Tymczasem dzieje Polski uczą nas, iż swoboda i wiara wymagają się wzajemnie, uczą też, iż swoboda bez wiary jest niczem, a swoboda połączona z wiarą w s z y s t k i e m. To zaś, co się odnosi do swobody politycznej, odnosi się również do swobody akademickiej i naukowej. Nieprawdą jest, jakoby wiara miała zagrażać wiedzy i wszechnicy.

„Wprawdzie znakomity burmistrz wiedeński użył może niestosownego wyrażenia, mówiąc o „zdobywaniu uniwersytetów“. Ale z pewnością nikt mniej niż on nie myśli o cenzurze sumienia profesorów i młodzieży; o tem wiedzą wszyscy, którzy obserwują historycznie jego działalność. Z pewnością nie chodzi mu o to, aby badano przekonania, wiarę i pochodzenie każdego profesora i studenta; ale o to, aby i przeciwnicy tego nie czynili. To życzenie prawdziwej swobody określił jako „zdobywanie uniwersytetów“, przyczem może zbyt pesymistycznie spoglądał na stan dzisiejszy. Co do tego życzenia samego przez się jednak stają po jego stronie wszyscy, którzy miłują wolność i dlatego łączę to życzenie z życzeniem „Ogniska“, jako stowarzyszenia akademickiego, dążącego do swobody“.

Cóż powiedzieć na to niezwykle sympatyczne przemówienie? Prof. Adler nie bierze udziału w życiu politycznem. Praca naukowa pozwoliła mu zachować bezstronność sądu i odwagę wypowiedzenia go. Ale słowa męża nauki, którego nie dotknęły prądy polityczne, są tem cenniejsze.

Nam stają się podwójnie miłemi, bo dowodzą, iż uczony profesor uważał właśnie studentów polskich za odpowiednie forum dla wypowiedzenia swych przekonań. Dowodzą też, iż Niemiec bezstronny, uznający znaczenie wiary, wznosi się również do uznania znaczenia narodu polskiego. Umacnia nas to w przekonaniu, iż tylko idea katolicka zdolną jest rozjaśnić horyzont polityczny w Austryi i oczyścić inteligencyę, kształcącą się w wszechnicach od niesprawiedliwości.

Solidarność profesorska nie pozwoliła prof. Adlerowi przyznać, iż Lueger miał słuszność, mówiąc o potrzebie zdobycia wszechnic dla idei swobody katolickiej. Ale słabe zastrzeżenia mowcy dowodzą, iż tak jest w istocie. Kto zna stosunki, panujące na wszechnicach niemieckich, ten wie, iż przekonania katolickie są na nich bojkotowane. Lueger mówił o judaizmie; myślał jednak niezawodnie o wszelkich prądach, katolicyzmowi nieprzyjaznych, a więc o indyferentyzmie i duchu protestanckim, którym to prądom judaizm sprzyja, wbrew swej własnej istocie i swym własnym interesom. Judaizm wierzący nie zwalczałby katolicyzmu; czyni to jednak judaizm, który odpadł i od swej wiary, a występuje destrukcyjnie przeciw wszelkiej swobodzie przekonań innych.

Znaczna część nauki stoi istotnie pod znakiem destrukcyjnych, religijnie haseł, pod znakiem nietolerancyi.

Groźne położenie w Portugalii.

Madryt, 23 listopada.

Od osoby, przybyłej tu dziś z Lizbony, a dokładnie obznajomionej ze stosunkami w Portugalii, otrzymałem cenne informacye, któremi się dzielę z czytelnikami „Gaz. Narodowej“. Sytuacya polityczna na zachodniej połaci półwyspu Pirenejskiego jest istotnie bardzo poważna, nawet i groźna, ale nie tak, jak to przedstawiają dzienniki zagraniczne, goniące za sensacyą. Telegramy i listy prywatne podlegają rewizyi; informowanie prasy obcej jest więc bardzo utrudnione. Przeto wiele dzienników, przy braku informacyj źródłowych, popuszcza wodze bujnej wyobraźni.

Król Carlos I lekceważył konstytucyę zwłaszcza pod względem budżetu, każąc się nie oglądać na kortezy. Rozrzutność prywatna i publiczna króla a nadto nie od dziś istniejące w Portugalii korupcya w sferach urzędniczych wywołały w sejmie silną opozycyę pod wodzą Julio de Vilhena, a gdy król, względnie jego premier Joao Franco nie mógł sobie dać z nią rady, kortezy rozwiązano a Franco rządzi absolutnie zapewniając, że gdy uporządkuje finanse, wzmocni stanowisko dynastyi, przeprowadzi polepszenie płac urzędników i oficerów, jako też reformę szkolnictwa, co obiecuje dokonać w ciągu dwu lat, ustąpi. Joao Franco ma wielu gorących zwolenników i niemniej też zaciętych przeciwników. Do rzędu tych ostatnich należy królowa-matka, Marya-Pia (stryjanka króla włoskiego), hołdująca zasadom liberalnym.

Ona to jest protektorką bloku liberalnego, do którego należą: regeneratorzy, postępowcy i republikanie. Ten blok występuje obecnie w obronie bezzwłocznego przywrócenia systemu konstytucyjnego. Silną podporę bloku stanowiła prasa liberalna, republikańska, socyalistyczna. Franco kazał jej na czas pewien zamilknąć i zawiesił wydawnictwa dzienników republikańskich: „Lucta“, „O Mundo“, „La Vanguardia“; regeneratorskich „O Popular“, „Novedates“ i postępowego „El Dia“. Najbardziej poczytne, choć niezależne gazety „Diaro de Noticias“ i „Seculo“ zachowują się neutralnie i nie popierają ani bloku liberalnego, ani rządu. Organami Franca są: „Diario Illustrado“ i „Journal da Noite“.

Julio de Vilhena, szef opozycyi, człowiek nie młody, silnej woli, charakteru chłodnego i wielkiej prawości, dążył poprzednio do pojednania zwaśnionych; ale zarówno skrajni opozycyoniści, jak i sprytne manewry Franca udaremniły zgodę. Obecnie Vilhena domaga się, aby jak najrychlej dokonano wyborów do parlamentu i aby ciało prawodawcze mogło rozpocząć swe obrady przed 2 stycznia. Franco natomiast chce najpierw uspokoić wzburzone umysły, a potem dopiero przywrócić swobody konstytucyjne. Czy dojdzie do katastrofy, do rewolucyi, do upadku monarchii? Chyba tylko w razie wypadków nieprzewidzialnych. Leader opozycyi, Vilhena oświadczył niedawno otwarcie na jednem z publicznych zgromadzeń, że on i opozycya nie jest przeciwną ustrojowi monarchistyczno-konstytucyjnemu, zarówno w treści jego, jak i w formie.

Blok liczy się też i z tem, że cała armia portugalska z nielicznymi wyjątkami, jest po stronie Carlosa. Mimo tego położenie jest bardzo poważne, i ogólnem jest zdanie, że tylko powołanie na nowo do życia gwarancyj konstytucyjnych zgotować może Portugalii trwałe uspokojenie.

Tymczasem wrzenie w kraju nie ustaje. Joao Franco nie chce ustąpić z obranej drogi. Prasa niezależna umilkła; dzienniki zagraniczne, omawiające położenie w Portugalii, są konfiskowane na granicy. Prasa urzędowa usprawiedliwia te represalia tem, iż dzienniki opozycyjne i obce przez szerzenie wiadomości fałszywych przyczyniają się do rozmiętniania wzburzonych obecnie umysłów.

Zastępy bloku mnożą się. Przystępują do opozycyi parowie królestwa (jak Ansetto i Brancara Freiro); także b. minister Don José de Cunba zalicza się do blokardów. Rewolucyoniści fabrykują pospiesznie bomby.

W Carriao de Lisbona i w wielu prywatnych mieszkaniach stolicy przyszło do wybuchów bomb w czasie, gdy je sporządzano. Aresztowania się mnożą; wczoraj policya skonfiskowała 124 bomb. Sędziowie, którzy mają sądzić sprawców zamachów, otrzymują od terorystów listy z pogróżkami.

Ogólnie rzeczy biorąc — sytuacya nie jest jeszcze rozpaczliwa. Portugalczycy nie są antimonarchistami; republikanie są słabi liczebnie i pod względem wpływów. Cała nienawiść nie tyle zwrócona jest przeciw królowi, ile raczej i niemal wyłącznie przeciw ministrowi Franco. Gdyby król Carlos go usunął, przyszłoby do uspokojenia. Lecz obecnie nie zanosi się na to, ponieważ rząd postanowił przeprowadzić swą akcyę „usque ad finem“ i ustąpić dopiero wtedy, gdy porządek i pokój w kraju będą miały zapewnione silne podstawy.

R. Poray.

Szpiegostwo we Francyi.

Paryż 22 listopada.

Przesłuchanie wczorajsze porucznika Ullma było bardzo interesujące. Sędzia śledczy p. Leydet zażądał, aby dla wyświetlenia sprawy sprowadzono z Tulonu przyjaciółkę szpiega, Elżbietę Welsch, znaną pod nazwą Lison. Do mieszkania jej udał się komisarz Dutrey i odjechał wraz z nią na dworzec kolejowy. Stało się to w wielkiej tajemnicy; nie chciano bowiem, aby przyszło do jakiego wypadku. Obrońca Ullma, dr. Aubin, uprzedził go, że będzie skonfrontowany z mlle Lison i doradzał, aby nie poddawał się zbytnio wzruszeniu.

Na rozkaz władz sądowych poczyniono w Paryżu liczne zarządzenia, aby panna Welsch bez przeszkód mogła się dostać do sądu. Na dworcu lyońskim skonsygnowano straż miejską i wielu tajnych agentów policyi. W pałacu sprawiedliwości policya obsadziła wszystkie korytarze, schody i galerye; tak samo i wejścia do niektórych biur. Kancelarya sędziego śledczego była tak strzeżoną, jak gdyby on miał u siebie... skład melinitu.

Z aktów i zeznań świadków wypływa, że Ullmo bywał codziennie w kawiarni de la Rotonde, w Tulonie; wieczorami towarzyszyła mu Lison. W drugiej połowie maja br. często wychodził z wielkiej sali i przesiadywał w czytelni, gdzie rozpatrywał się w różnych przewodnikach, szematyzmach, księgach adresowych i rozkładach jazdy. Gdy go znajomi zapytywali, za czem tak pilnie poszukuje, odpowiadał:

— Chciałbym wynająć małą willę na Rivierze i szukam za adresem agenta, który by mi tę rzecz ułatwił.

W rzeczywistości zaś sprawa miała się inaczej. Podczas pogrzebu ofiar „Jény“ Ullmo widział attaché'a marynarki niemieckiej. Jak on się nazywa, nie trudno było się dowiedzieć. Lecz Ullmowi chodziło o adres prywatnego mieszkania kontradmirała; sądził bowiem, że byłoby rzeczą niepraktyczną pisać do niego wprost do ambasady (rue de Lille, 78). Wreszcie dowiedział się, że attaché Siegel mieszka przy rue Léo Delibes. Napisał do niego i odpowiedzi nie było. Po pewnym czasie ogłosił w anonsach „Journalu“, że z niecierpliwością czeka na odpowiedź.

Po manewrach morskich komendant statku „Carabine“ otrzymał urlop, a Ullmo objął zastępstwo. Wszystkie tajne papiery były do jego dyspozyi. Wtedy to szpieg wdał się w korespondencyę telegraficzną z Sieglem, a właściwie z osobą, która go reprezentowała. Wszystkie oryginały depesz Ullma odnaleziono w urzędzie telegraficznym w Tulonie; są one obecnie w ręku sędziego Leydeta. Podpisów na depeszach niema, pismo Ullma nieco zmienione. W rubryce: „nom et adresse de l' expéditeur“ wpisywał Ullmo nazwiska zmyślone, a czasami notował „de passage“.

Na jednym z blankietów napisał porucznik: „Ma marchandise (towar) est de tout premier choix; elle vaut 950.000 francs.“ Agent niemiecki odpowiedział mu, że ten „towar pierwszego doboru (sorty)“ jest bądź co bądź za drogi. Zresztą, zanim „interes“ dojdzie do skutku, trzeba zobaczyć „échantillon“ (próbkę). Miejscem spotkania miała być Bruksela.

Ullmo musiał wyjechać. Bez wahania powiedział do swego kolegi, podporucznika Treillaca, że musi na kilka dni wyjechać, zapewne do Paryża, i prosił go, aby go zastąpił.

— A czy masz urlop? — zapytał Treillac.

— Nie; za mało mam czasu na wyrobienie go sobie. Ale nie zważaj na to; wszystko pójdzie, jak po maśle.

— Zostaw mi przynajmniej na wszelki wypadek swój adres.

— Nie mogę tego uczynić, ponieważ nie wiem jeszcze, gdzie mi wypadnie dłużej się zatrzymać..

W biurze sędziego zjawia się panna Lison, młoda, bardzo przystojna, słuszna i smukła blondyna: na głowie kapelusz szafirowy; toaleta czarna, żakiet z astrachanów. Towarzyszyła jej przyjaciółka, która się zatrzymała w przedpokoju. Przesłuchanie trwało kilka godzin. O godz. 4·30 obrońcy Ullma: Aubin, Steinhard i Benjamin Landowski udali się do pokoju, w którym szpieg oczekiwał na wezwanie sędziego i perswadowali mu:

— Dominez vous. Vous allez entrer chez le juge, ou se trouve Lise Welsch.

— Będę mógł ją zobaczyć? — zawołał Ullmo z radością.

— Sędzia ją z panem skonfrontuje; zechciej pan panować nad sobą.

Lison była przez dłuższy czas przesłuchiwaną przez sędziego w niczyjej obecności. Wreszcie wprowadzono Benjamina Ullma. Był blady, drżący; Lison Welsch zalała się łzami. Mr. Leydet był w położeniu kłopotliwem.

Przebieg przesłuchania zachowują strony interesowane w ścisłej tajemnicy. Znane są tylko niektóre szczegóły. I tak np. to, że w zeznaniach Ullma i Lizy nie było sprzeczności. Welsch, naturalnie, przed przybyciem do Paryża czytała pilnie dzienniki, które omawiały „aferę“. Ta lektura i instrukcye adwokatów pouczyły ją dokładnie, jak ma zeznawać.

Lison twierdziła, że nie wiedziała nic zgoła o jakich tajnych machinacyach Benjamina.

— A dlaczego pani — zapytał sędzia śledczy — gdy Ullmo leczył się w szpitalu de St. Mandrier, przyniosła mu 18 zm. numer gazety „Republique du Var“, gdzie się znachodziła odpowiedź szyfrowana ministerstwa na jego anons?

— Ja o niczem nie wiedziałam; przyniosłam Ullmowi tę gazetę, ponieważ wiedziałam, że on ją codziennie czyta; zresztą przyniosłam mu też i inne gazety.

— Gdy por. Ullmo odjeżdżał do Paryża, czem pani uzasadnił potrzebę tego wyjazdu?

— Mówił mi, że jest w kłopotach pieniężnych i że chce szukać pomocy u krewnych.

— A gdy Ullmo rozpatrywał się w stosach papierów w mieszkaniu pani, czy pani nigdy nie weszła z ciekawości do pokoju, w którym on manipulował?

— Nigdy.

— Może zamykał drzwi na klucz?

— Myślę, że nie. Nigdy nie przyszła mi do głowy chęć śledzenia, co on czyni; voila tout!

Była już 7 godzina wieczorem, gdy Liza Welsch wyszła z gabinetu sędziego śledczego. Przedtem uściskała czule B. Ullma. Na korytarzu podała jej ramię przyjaciółka.

Pod osłoną straży policyjnej wyszły obie kobiety z pałacu sprawiedliwości i odjechały automobilem do Courbevoie, gdzie „la belle Lison“ zamieszka przez czas dłuższy. Pozostaje ona pod dozorem policyjnym.

Ullmo był blady i przygnębiony, gdy go straż prowadziła do celi więziennej de la Santé.

W. K.

JE. ks. arcyb. Teodorowicz o modernizmie.

(Dokończenie).

Pozamykał on wszystkie furtki i furteczki rozumowi i autorytetowi, ale w zamian za to zaraz obwieścił królowanie przez uczucie. I patrzcie! Ledwo to uczucie skinie, a już Bóg się z objawieniem jawi; ledwo w sercu zakotłuje, a już dogmaty tworzy i ścieżki historyi znaczy; chce się przelać na zewnątrz; i już daje początek kultowi i sakramentom, wszędzie twórcze, wszędzie wszechwładne, nasyca ono żądzę panowania człowieka, i to na polu najbardziej nęcącem, bo na polu religijnem.

Modernista wierzy, to prawda, choć wierzy po swojemu, ale jego „ja“ czerpie z tego samego źródła co „ja“ agnostyka, i zanim modernista przed Bogiem uklęknie, wprzód tego Boga sam sobie utworzy, wprzód mu powie: „a jednak tyś ze mnie wyszedł, bom ja ciebie począł“.

Można sobie teraz wyobrazić, jak podobna predyspozycya duszy i podobny system filozoficzny stoją wobec nauki i wiedzy.

Jakże ten człowiek, ażeby ulegalizować tajne aspiracye do Bóstwa, musi naciągać, fałszować fakty naukowe, byle tylko te jego teorye

4

Siedm Gernoppównych.

Historya wesoła.

(Ciąg dalszy).

Porucznik Deyner przerwał mu i popatrzył mu w oczy z wyrzutem, ale tak szczerze i tak serdecznie, że nie mógł się gniewać, gdy porucznik mówił:

— Ale panie Gernopp, poco pan właściwie starałeś się o ten majorat?

Brzmiało to, jak: co to za głupota i nieszczęśliwy pan majoratu przyznał się ze wstydem:

— Nie mogłem wówczas przypuszczać, że będą mi się rodzić same córki. A zawsze, ile razy myślałem: teraz przyjdzie chłopiec, przychodziła dziewczyna i tak siedm razy. A mówię panu siedm dziewcząt, to już coś znaczy.

— Widzi pan, jeżeli mi pan jedną odda, pozostanie panu już tylko sześć.

— Tak nie idzie.

— Dlaczego nie?

Pan Gernopp szukał bojaźliwie za jakimś powodem, nie chciał bowiem prawdziwego powiedzieć, a nie mogąc znaleźć, schował się ostatecznie za swoją żonę:

— Moja żona nie chce.

Ponieważ wydało mu się, że porucznik się schmurzył, mówił zaraz dalej, broniąc i siebie i żony.

— Mój kochany panie Deyner, my nie mamy nic przeciwko panu, zupełnie nic i ja bym się chętnie zgodził, ale, widzi pan, w takich sprawach trzeba posłuchać także, co mówi żona...

— A więc małżonka pana ma coś przeciwko mnie.

— Ale nie wierz pan w to.

— Dlaczegoż więc nie mam otrzymać pańskiej córki. Ona mnie chce. Mogę to panu otwarcie powiedzieć, panie Gernopp. Myśmy się się już porozumieli i zgodzili. A jeżeli małżonka pana ma coś przeciwko mnie, to proszę, abyś pan raczył wywiedzieć się o mnie u mego komendanta lub gdzie uznasz pan za stósowne.

Teraz pana Gernnoppa zdjął lęk, że Deyner który nie dał się zastraszyć, może zapytać jego żonę. Dlatego poszedł wprost do celu.

— Powiem panu, o co właściwie chodzi. Osobiście nic nie mamy przeciwko panu. I na miłość Boga proszę pana, nie mów pan o tem z moją żoną. Sprawa jest prosta: oto Lizeta jest najmłodszą...

Zatrzymał się, gdyż ze stwierdzenia tego faktu, że Lizeta jest najmłodszą, spodziewał się wielkiego efektu, a tymczasem porucznik Deyner skinął tylko głową i milczał. Pan Gernopp powtórzył więc z naciskiem:

— Ona jest najmłodszą.

Młody oficer odpowiedział z wesołym uśmiechem:

— Tem lepiej, da starszym siostrom dobry przykład.

— Ależ to właśnie jest powodem, dlaczego wydać jej nie możemy. Ma lat siedmnaście a przed sobą sześć niezamężnych sióstr, trzy przyrodnie a trzy rodzone, z których najstarsza jest od niej o dziesięć lat starszą. Jakżesz ona może zacząć? Widzisz pan, mój szanowny, kochany panie Deyner, że to nie idzie. To jest poprostu niemożliwe Żółta zazdrość, zawiść, gorycz, rozpacz, zabójstwo, samobójstwo... nie, to nie możliwe. Przyznajesz pan.

Porucznik Deyner odpowiedział z najswobodniejszą miną:

— Nie, wcale tego nie przyznaję.

Ponieważ i pan Gernopp w gruncie rzeczy tego nie przyznawał, nie umiał sobie inaczej poradzić, jak chwyceniem się ostatniego swego środka. Powstał, podszedł do drzwi, wiodących do sąsiedniego pokoju, otworzył je gwałtownie i zawołał:

— Emilio, może ty rozmówisz się z panem Deyner.

Przytem jednak dał się słyszeć trzask i okrzyk: au! — ponieważ pani Gernopp podsłuchiwała i drzwi uderzyły ją w głowę.

Porucznik Deyner zaśmiał się głośno i tylko z trudnością zapanował nad sobą, gdy po chwili jego teściowa in spe pojawiła się i już od progu mówiła:

— Auguście! Kto widział tak drzwi otwierać. Właśnie chciałam wejść a ty mnie uderzyłeś. Dzień dobry panu, panie Deyner. Proszę siadaj pan. Wiem wszystko. Zamiary pańskie bardzo nas cieszą, ale niestety... niestety,..

Pan Gernopp znowu nabrał odwagi i wziął jej słowo z ust, obawiając się, że ona może za dużo powiedzieć i w ten sposób pierwszego konkurenta o jego siedm córek odstraszyć.

— A więc, panie Deyner, krótko mówiąc, teraz niestety nie idzie. Jako zięć jesteś pan dla nas pożądanym, ale wpierw muszą starsze siostry zrobić ten ważny krok w życiu. Potem najmłodsza może pójść za niemi i będzie nas cieszyć, jeżeli zostanie pańską żoną. A wierz mi pan, że nie przychodzi to rodzicom tak łatwo, wyzbywać się jednej córki po drugiej z domu. Słuchaj mnie, kochany, młody przyjacielu: skoro wydamy wszystkie nasze córki i zostanie tylko najmłodsza a pan przyjdziesz znowu, to z radością oddamy ją panu, chociaż będzie to dla nas bardzo bolesne. Bardzo bolesne.

Gdy to mówił, rozrzewnił się bardzo, nie na myśl, że ostatnią córkę wydaje z domu, ale na myśl wydania wszystkich córek za mąż. Pani Gernoppowa także walczyła ze łzami. Tylko porucznik Deyner nie rozrzewnił się, ale był zły. Powiedział głosem nieco mniej pewnym, jak zwykle:

— Tak długo mamy czekać?

Pan Gernopp w obawie, aby porucznik całkiem nie zawrócił, skręcił nieco:

— Nie jest koniecznem, aby aż wszystkie siostry wyprzedziły Lizetę.

Pani Gernoppowa pomogła mężowi i dorzuciła głosem drżącym jeszcze z wzruszenia:

(C. d. n.)

i jego aspiracye za wszelką cenę potwierdziły i ulegalizowały.

A że przy tem wszystkiem chce zachować, zewnętrznie całokształt wiary, więc jakież paradoksalne wprost muszą być jego twierdzenia i są w rzeczywistości, które tak samo nie dają się niczem usprawiedliwić w oczach nauki, jak są nieusprawiedliwionymi w obliczu wiary.

Jakaż naprzykład nauka to ścierpi i jakież badanie naukowe to spokojnie zniesie, skoro ktoś powie to, co moderniści mówią, raz np. zaprzeczą cudom Chrystusowym, zaprzeczą Boskości Chrystusowej w imię zasady niepoznawalności człowieka w zakresie zjawisk metafizycznych, a potem drugi raz zatwierdzą te same cuda i te same zjawiska w imię wiary.

To nie już wiara rozumna, ale wiara ślepa, to już jest odwoływanie się nie do badania naukowego, ale wprost do fanatyzmu.

Istotnie, gdyby nauka miała swój indeks, byłaby pierwszą, któraby modernizm jako doktrynę antynaukową na nim umieściła.

Więc te wszystkie ujadania liberalnej prasy, te wylewania łez krokodylich nad biednymi katolikami, rwącymi się do postępu wiedzy, do aspiracyi duszy nowoczesnej, przy bliższem przejrzeniu się kompromitują przedewszystkiem sam postęp, samą naukę i wiedzę, w imię których prasa odzywać się ośmiela.

Rozprawiwszy się z modernizmem, zwrócę się jeszcze do Encykliki.

Otóż wyrywają się tu i tam obawy, czy Encyklika, która tylko potępia modernizm, nie wpłynie ujemnie na rozwój i postęp nauk i wiedzy religijnej, która się musi liczyć z nowoczesnemi dążeniami.

Otóż twierdzę, przeciwnie, i tu uważam Encyklikę obecną papieża nietylko jako bardzo na czasie, ale jako wprost zbawienną.

Papież podaje subtelną dyagnozę i najdokładniejszą definicyę fałszywego kierunku modernizmu; posiada ona wszystkie znamiona definicyi doskonałych, które eliminując złe, temsamem stanowią baryerę dla pierwiastków zdrowych.

Na najzawilszych drożynach myśli dzisiejszej jasna definicya modernizmu, znacząc prąd fałszywy, tem samem ułożyła linię graniczną dla prądu zdrowego, który z fałszem nieraz tylko o miedzę graniczy.

I właśnie to, co dotąd tak często dziać się mogło, mianowicie piętnowanie modernizmu najsłuszniejszych aspiracyj nauki i wiedzy, od chwili tej definicyi jako system ostać się nie może.

Jeżeli dotąd niewiadomość czy krzykactwo, czy zła wola, czy osobista zawziętość za pomocą tego słowa modernizm i modernista, rzuconego bezkrytycznie mogła załatwiać z przeciwnikiem niemiłym osobiste rachunki lub przynajmniej starać się go z drogi usunąć, to odtąd od tej definicyi wszelki spór w tej mierze zostaje wycofany ze sfery osobistej, a przenosi się na pole ściśle naukowe.

Właśnie potępienie modernizmu umożliwia w pełni rozwinięcie się kierunku zdrowego w nauce religijnej, który Włosi w przeciwieństwie do słowa modernizmu już obdarzyli nazwą przez się wynalezioną „modernita".

Sam Ojciec święty mówiąc tuż po ogłoszeniu swej Encykliki o modernizmie, używa słowa „moderno" właśnie w tem drugiem i dobrem znaczeniu. Chwali on mianowicie katolików, że naukę Ewangelii starają się podać w szacie nowożytnej i do nowoczesnych potrzeb przystosowanej.

Jestto jakby ochrzczenie tego pojęcia, które bierze w ochronę, upoważnia i legalizuje kierunek, co starą prawdę Chrystusową zawsze w nowej podaje szacie, co wyszukuje pomiędzy prądami nowoczesnymi linie łączne z ewangelią, co do umysłowości dzisiejszej zbliża się z temi argumentami i temi metodami, na jakie dziś ona jest wrażliwą, i jakim dostępną.

Vetera novis augere — jak to powiedział Leon XIII.

Już w samej Encyklice uważny badacz dostrzeże wytyczne tuż o miedzę tylko się mieszczące około fałszywego kierunku. Jeżeli np. modernizmem jest czynić serce jedyną wyrocznią w kwestyach wiary, to nie jest modernizmem dać udział sercu w życiu duchowem i wewnętrznem i w życiu z wiary; nie jest modernizmem sprządz nie tylko rozum ale całego człowieka w rydwan prawdy Bożej.

Jeżeli modernizmem jest metoda, co głosi bezwzględny subjektywizm w badaniach w rzeczach wiary, to nie jest modernizmem brać w rachubę rozwój i postęp metod i analyz ludzkiego poznawania.

Jeżeli modernizmem jest przyczepiać do badań historycznych aprioryzmy filozoficzne, to nie jest modernizmem, skoro utkwiwszy oczy w nieomylne wytyczne Kościoła, najnowszych metod historycznych się używa dla obrony atakowanej na tem polu wiary.

Jeżeli modernizmem jest twierdzić, że pomiędzy sercem ludzkiem a dogmatem istnieje przystosowanie się konieczne, to nie jest modernizmem dopatrywać się, jak każdy dogmat oddźwiek znajduje w sercu człowieka, jak je zaspokaja, jak działa tutaj na ziemi w duszach czy społeczności kojąco, ożywczo, odradzająco.

Jeżeli modernizm gardzi metodą scholastyczną, a z nowych systemów filozoficznych zabiera wprost żywcem ich szkodliwe korzenie, to nie jest modernizmem opierać się o tradycye Kościoła, czerpać ze scholastyki bogate skarby, ale zarazem wedle wskazówek Leona XIII powtórzonych teraz przez Piusa X, nie twierdzić bezwzględnie, że w metodzie scholastycznej jest także w naukowym kierunku ostateczne słowo postępu*).

Ileż to zdobyczy naukowych dostało się ludzkości w udziale po epoce scholastycznej, ile poglądów przyrodniczych z XII w. nie można już dzisiaj przyjąć, potrzeba je odrzucić, jak nawet w kierunku filozoficznym, zwłaszcza krytyka metody poznania, uczyniła od tego czasu postępy.

Ale scholastyka w kościele to tak, jak klasycy w systemie szkolnym. Starzy klasycy nigdy się nie zużyją, zawsze na nowo kształcą smak i uczą logicznego myślenia, a nowi autorowie nie tylko nie czynią ich zbędnymi, lecz owszem potrzebują ich właśnie, gdyż dzięki klasykom lepiej zostaną zrozumiani.

Scholastyka wykształca metafizyczne myślenie, wyszkala w jasnych definicyach, daje tu właśnie to, na czem tak bardzo zbywa dzisiejszej mętnej myśli, ponadto uczy metafizyczne twierdzenia i pewniki o rozumowe opierać podstawy. I tu się nigdy nie zużywa, nigdy nie starzeje.

Wcale jednak w drodze nie stoi w korzystaniu z dobytków myśli i filozofii dzisiejszej, raczej przeciwnie, pomoże do jej dobrego korzystania, ostrzeże przed stoczeniem się w przepaść błędnych sofizmatów, a wzmocni umysł do uszczknięcia na niwie myśli dzisiejszej tego właśnie, co jest pobudką, zdrową podnietą i skrzącą się prawdą — ideą.

Modernizm w końcu głosi, że ewolucya dziejowa wyrzuca na wierzch nowe dogmaty, grzebiąc wczorajsze stare, ale nie jest modernizmem twierdzenie, że Kościół nie uraniając nic ze swego depozytu wiary, jak to ziarno ewangieliczne gorczyczne rosnące w olbrzymie drzewo, wciąż postępuje, wciąż się rozwija, wciąż nowe dziedziny asymiluje i zawsze stary i zawsze młody i nowy.

Mogę na zakończenie tego ustępu już dziś podać praktyczny przykład, jak dzięki jasnym definicyom modernizmu już się zaczynają legalizować zdrowe aspiracye postępu religijnej wiedzy. Po ogłoszeniu Encykliki papiezkiej, moderniści angielscy, przedewszystkiem Tyrel oświadczył, że właściwie i słynny ksiądz kardynał Neumann był modernistą, że więc i jego należało właściwie konsekwentnie na indeks postawić.

Organ papieski „Osservatore Romano" wziął zmarłego kardynała w obronę, a teolog francuski Guilerd zaczął punkt po punkcie przechodzić naukę kardynała z Encykliką o modernizmu w ręku, i wykazywał, że pojęcie kardynała o ewolucyi w kościele różni się od pojęcia tejże ewolucyi w modernizmie i t. d.

Że więc to nie jest modernizm, tylko zdrowo pojęta metoda nowoczesna, jakiej kardynał w badaniach swych używał.

Jest to, powiedziałbym, pierwszy eksperymentalny przykład tych dobrych owoców, jakie z dobrej rodzą się definicyi.

W końcu nawet wprost i bezpośrednio Encyklika może zainaugurować postęp i rozwój w sposobach i metodach apologetyki i nauki wiary.

Ojciec św. dotyka bowiem tutaj najaktualniejszych kwestyj, które zaprzątają dzisiejszą umysłowość. Jestto posiew najaktualniejszych i najżywotniejszych prawd w połączeniu z wiarą, który z natury rzeczy i konieczności samej, przez naukę ma być rozprowadzony.

Jakże więc przez to metoda przepowiadania Chrystusa Jezusa ożywi się, zyska na bezpośredności, w nowe argumenta się wzbogaci, na nowych terenach umysłowości dzisiejszej się oprze.

W ten sposób modernizm będzie z dwóch stron zwalczany raz przez potępianie błędu, a drugi raz przez przeciwstawianie mu żywotnej prawdy Chrystusowej, która zawsze niezmienna ale zawsze nowa, wnikając we wszystkie dziedziny dzisiejszego ducha, dzisiejszych aspiracyi człowieka będzie prowadzić do zrealizowania wielkiego programu Piusa X „omnia instaurare in Christo."**)

*) „Jeżeli scholastycy w niektórych rzeczach byli za subtelni albo też w innych za mało ostrożni, jeżeli co niezgadza się ze zdobyczami nauki i czasów późniejszych, lub też w jakikolwiek sposób nie może się ostać, to oświadczamy, iż pod tym względem wcale nie myślimy scholastyki czasom naszym do naśladowania podawać". (Leon XIII. Encyklika „Aeterni Patris" cytowana przez Piusa X).

Kronika.

Lwów, dnia 28 listopada 1907.

Rocznica Dwudziestego Dziewiątego Listopada przypada w tym roku właśnie w chwili, gdy naród polski nie otrząsł się jeszcze z pierwszego wrażenia pod nowym straszym krzyżackim ciosem, jaki spadł na Księstwo Poznańskie i Prusy królewskie, te obecnie najbardziej umęczone nasze dzielnice. Jeszcze serca nasze drżą, myśl szuka dopiero krystalizacyi.

Dwudziesty Dziewiąty Listopada, to data, od której w księdze stuletnich dziejów naszych rozpoczynają się karty, pisane krwią bohaterskich mężów, płaczem osieroconych dzieci i łzami niewiast, dymem pożarów i jękami wleczonych w Sybir męczenników i chrzęstem ich kajdan i dalej, aż do ostatnich kart, wilgotnych jeszcze od łez męczonych i torturowanych dzieci w Poznańskiem i wielkopolskich Drzymalitów, którym nie wolno mieć ogniska domowego. Myśl smutna jak żałobna [illegible] przewija się po przez szeregi zgrozą przejmujących gwałtów i przemocy, płynie po bezmiernej toni krzywd i niedoli narodu, a duch zbolały z rozpaczą załamuje ręce nad ogromem nadludzkich wysiłków bezskutecznych! A jednak, nie. Nie bezskutecznych. Tyle ofiar, tyle przecierpionych bólów, tyle cierpień nie mogło pójść na marne. Wszystko to widział i zapisał Bóg i Bóg wymierzy sprawiedliwość. I ten nowy, ostatni gwałt pruski, straszny, nieprawdopodobny w XX wieku, stać się może tą pierwszą powrotną falą, która powracając, uderzy w tego, kto ją wywołał...

W kościele archikatedralnym lwowskim odbędzie się jutro w piątek o 11 rano nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu listopadowem. Mszę św. odprawi i kazanie wygłosi ks. biskup Bandurski.

Kalendarz

W piątek 29 listopada Saturnina M. — Gr. kat. Mafteja Ap. — Kal. słow. Przemyśla.
Wschód słońca 7·33 zachód 4·1

W sobotę 30 listopada Andrzeja Ap. — Gr. kat. Hryhorya. — Kal. słow. Ludosława.
Wschód słońca 7·34, zachód 4·3.

W niedzielę 1 grudnia Eligiusza. — Gr. kat Sosz. Hł. — Kal. słow. Samosława.
Wschód słońca 7·35 zachód 4·2.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 47 „Ziarna" dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mianowania.** Radcami wyższego sądu krajowego mianowani radcy sądów kraj.: Zdzisław Katyński w Krakowie, Edward Mally, naczelnik sądu powiatowego w Makowie, Wojciech Wiatr w Tarnowie.

Cesarz nadał radcy sądu kraj. i naczelnikowi sądu pow. w Kętach Aleksandrowi Fijałkiewiczowi tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego.

Minister rolnictwa zamianował kancelistę Adama Metzgera, oficyałem kancelaryjnym w etacie władz górniczych.

— **P. dr. Adamowi Bieńkowskiemu,** sekretarzowi w prezydyum rady ministrów, poświęciły „Słowo polskie" i „Dziennik polski" z okazyi nadania mu przez cesarza tytułu i charakteru radcy sekcyjnego, bardzo serdeczne wzmianki. P. dr. Bieńkowski rozpocząwszy zawód dziennikarski w „Dzien. pol." i „Gaz. Narod." wstąpił następnie do namiestnictwa jako praktykant, i przydzielony do „Gazety lwow.", oddał się z całym zapałem dalszej pracy literackiej i dziennikarskiej. On jest jednym z głównych założycieli Biura korespondencyjnego i prowadził je niezwykle pracowicie i sumiennie; on był nader ruchliwym i wszelkie oddającym przysługi członkiem wydziału Towarz. Dziennikarzy polskich, a nadto cennemi swemi pracami literackiemi zasilał tygodniki i miesięczniki naukowe. Przed ośmiu mniej więcej laty przeniesiony do Wiednia i przydzielony tam do prezydyum rady ministrów, nie zerwał stosunków dziennikarskich z krajem, jak niemniej, o ile mu czasu starczy, pracuje dalej na polu literacko-naukowem. Zrozumiałą więc rzeczą jest, że nowe zaszczytne odznaczenie urzędnika-Polaka, wywołało wśród byłych jego kolegów, dziennikarzy lwowskich szczere zadowolenie i życzenie, aby jego sumienna i niezmordowana pracowitość znachodziły i w przyszłości należne uznanie.

Kronika lwowska.

× **Wybory** do rady miasta Lwowa. Wydział stow. gospodarczo-szynkarskiego zawiązał komitet przedwyborczy.

× **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W piątek, d. 29 bm. dr. Z. Gargas: O podatkach bezpośrednich. Sala X uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. S. Tołłoczko: O fotografii i fotografowaniu (z demonstr.) Zakład chemiczny uniw. ulica Długosza 6. Pocz. o godz. 7.

× **Żydowska agitacya wśród akademików.** Lwowska młodzież socyalistyczna i postępowa, kroczy śladem wszechniemieckich i żydowskich akademików. W sobotę urządza wiec w sprawie zniesienia wydziału teologicznego na uniwersytecie lwowskim i w sprawie „wolności nauki". Sądzimy, iż znajdują się wśród młodzieży akademickiej głosy, które potrafią dosadnie potępić destruktywną agitacyę wśród słuchaczy uniwersytetu.

× **Lwowski urząd podatkowy,** który obejmuje nietylko miasto, ale i okoliczne gminy miejskie, będzie, jak donosi „Poln. Corr." z dniem 1 stycznia rozdzielony. Obecny urząd ograniczony zostanie wyłącznie dla Lwowa, a dla gmin wiejskich utworzony będzie nowy urząd podatkowy Lwów-okręg.

× **Szachowa perska we Lwowie.** Od dwu dni sensacyą była wieść o przejeździe szachowej perskiej przez Lwów. Spodziewano się, iż na dworzec lwowski zagląda wczoraj poobiedzie. Od drugiej ruch na dworcu kolejowym był silniejszy. W korytarzach ciągle ktoś nowy interpelował portyera, o której godzinie zajedzie pociąg, wiozący byłą władczynię Persyi. Urzędnikom pełniącym służbę, wciąż przeszkadzano stereotypowem pytaniem: „Czy szanownemu panu naczelnikowi nie wiadomo itd."

Czekano bezskutecznie. Szachowa-wdowa chyba skrewiła. Urozmaicano sobie czas wspomnieniami o pobycie szacha perskiego we Lwowie, o kapuście, która mu tak bardzo smakowała, o rachunku p. Brzezickiego itd. Nareszcie o 5 zrobił się ruch. Z wagonu II klasy pociągu jadącego do Podwołoczysk, wysiadło jakieś egzotyczne towarzystwo w bardzo egzotycznych strojach. Tłum podążył za nimi. W towarzystwie znajdowały się trzy damy, z tych jedna staruszka.

— Szachowa perska! — wykrzyknął ktoś.

— A chyba!

Poczekalnia zaroiła się tłumem ludzi, a przybysze jak najspokojniej usiedli przy dużym stole i zaczęli zabierać się do przygotowywania herbaty. Z pakuneczków powydobywano filiżanki i srebrne spodki, całą zastawę stołową.

Próbujemy z nimi nawiązać rozmowę. Po francusku, ani niemiecku nie idzie — więc po rosyjsku. Okazuje się, że towarzystwo, które gromada ludzi uważała za szachową i jej świtę, jest rodziną kupiecką z jednej z gubernij, niedaleko Moskwy. Do naszych kupców przysiadł się odrazu jakiś „strizzi" lwowski i zaczyna z nimi serdecznie rozmawiać. Otaczający są trochę zdekoncertowani, jednakże dla samej ciekawości zostają i dziwują się nad sposobem, w jaki przybysze piją herbatę, połykając ją z srebrnych spodków.

Czekanie za długie. A nuż szachowa nie przyjedzie? Zapytujemy w biurze stacyjnym, odpowiadają, iż pociąg ją wiozący przejedzie przez Lwów późnym wieczorem. Przez morze jeziorek mętnej wody i roztapiającego się śniegu dostajemy się do tramwaju.

O 11 znów jawimy się na dworcu. Dworzec ma zupełnie zwykły charakter. Tak samo w poczekalni płac, jak codzień, to samo towarzystwo w restauracyi, które można spotkać codziennie. Po westybulach kręci się kilkadziesiąt postaci, pakiersy uginają się pod ciężarem walizek i tłumoków. Portyer objaśnia:

— O 11·30 przyjeżdża specyalny pociąg z Podwołoczysk.

Więc za pięć minut. Wychodzimy na peron, na który wjedzie orient-ekspress, przewożący przez Lwów wdowę po zmarłym szachu Arżaty Alia. Na peronie, prócz urzędników kolejowych, pełniących służbę, komisarza policyi i paru zaledwie osób cywilnych — niema tych spodziewanych tłumów. Widać, że temu poważnemu zastępowi ciekawych sprzykrzyło się czekanie. Przeciągły świst rozlega się; za chwilę z łomotem wtacza się pociąg do oszklonej hali dworca. Wdowa po szachu, jak nas objaśniają, podróżuje w wozie salonowym w towarzystwie paru dam dworu. Z wozu tego jednak nikt nie wysiada. Okna zaś szczelnie pozasłaniane, z po za nich niekiedy ukaże się ciekawa para oczu, oblicze swe natomiast prezentuje z bocznego przedziału jakiś bezwąsy starszy mężczyzna, prezentujący duże, żółte zęby i nie bardzo elegancki negliż. Z jednego wozu pierwszej klasy wysiadło kilku dostojników i pospieszyło na przekąskę do restauracyi. Próbowano z nimi rozmawiać, jednakże bezskutecznie. Trudno było z nich coś zrozumiałego wydobyć, prócz tego, iż jadą do Wiednia. Powoli i nudno przechodzi czas. Pociąg, wiozący szachową odjedzie w dwadzieścia minut po ostatnim pociągu, jadącym do Krakowa. Po pierwszej rzeczywiście, po półtoragodzinnym postoju opuszcza Lwów. Sylf.

× **Samobójstwo.** Dziś rano odebrał sobie życie przez powieszenie służący, Michał Schneider, pochodzący z gubernii kijowskiej. Powodem samobójstwa ma być tęsknota za krajem i rodziną.

Kronika krajowa.

Szkoła zawodowa drzewna w Zakopanem ogłasza konkurs na posadę nauczyciela przedmiotów komercyalnych w IX randze z terminem do 20 grudnia.

Czerwony Klasztor spalony. Starożytny klasztor w Pieninach, fundowany w 1126 r., stał się łupem pożaru. Dnia 23 listopada zaczęły się palić budynki klasztorne. Nikogo tam nie było oprócz kilku robotników, którzy prawdopodobnie przez nieostrożność ogień spowodowali. Runęła wieża kościelna z krzyżem, który tam tyle wieków przestał. Klasztor i kościół były opustoszałe od czasów Józefa II, ale Pieniny stracą jedną ze swych ozdób i atrakcyi dla turystów.

Pożary w Borysławiu. Wczoraj znowu spalił się w Borysławiu jeden szyb, mianowicie „Maruszka" Immerdauera.

W Stanisławowie przed trybunałem zwykłym rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 36 chłopom ruskim, oskarżonym o znany napad na dr. Dudykiewicza. Rozprawa rozpisana na 8 dni.

Schronisko przy Morskiem Oku. Wydział tow. tatrzańskiego przyjął do wiadomości, że nowe schronisko przy Morskiem Oku ukończone będzie prawdopodobnie z początkiem lipca r. p. Wydział zgodził się, aby tow. „Beskid" przekształciło się na oddział tow. tatrzańskiego.

Morderstwo. W Zbylitowskiej górze pod Tarnowem wachmistrz żandarmeryi Falka, zamordował Helenę Mikowską i jej ojca Michała Mikowskiego, podwójciego i dzierżawcę kółka rolniczego. Powodem miłość. Falka zakochał się w Mikowskiej, a gdy ona nie chciała go poślubić, zamordował ją i jej ojca. Zabójca uciekł. Rozpisano za nim listy gończe.

Kronika powszechna.

§ **Nowi kardynałowie.** „Corriere d'Italia" donosi, że na konsystorzu grudniowym otrzymają purpurę kardynalską dwaj prałaci włoscy i dwaj francuscy, mianowicie: mons. de Lai, sekretarz kongregacyi. koncylium i mons Gasparri, sekretarz dla nadzwyczajnych spraw kościelnych Ponadto do godności kardynalskiej będą podniesieni: mons Lucon, arcybiskup w Rheims i mons. Andrieu, biskup w Marsylii. Wobec tego, że konkordat został przez rząd francuski zerwany, ceremonia udania biretów purpurowych kardynałom francuskim przez prezydenta republiki się nie odbędzie. Kardynałowie-nominaci przybędą do Rzymu i z rąk papieża otrzymają odznaki swej godności.

§ **Polityczne plotki.** Z okazyi jubileuszu Radecky'ego, dr. Lueger wygłosił mowę, w której bardzo ostro wystąpił przeciw Włochom. Fakt ten wywołał we Włoszech wielką burzę, tembardziej, że w uroczystości wzięło udział pięciu ministrów. „W. Allg. Ztg." donosi, że minister spraw zagranicznych, br. Aehrenthal, w formie komunikatu, przesłanego Włochom, w sposób jasny i otwarty, zaznaczył swoje stanowisko wobec tej mowy.

„Budapesti Hirlap" podaje następującą, rzecz bardzo wątpliwa, czy prawdziwą anegdotę o zajściu, które miało mieć miejsce podczas uroczystości Radecky'ego. W uroczystości brał udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand jako zastępca cesarza. Przy cercle'u arcyksiążę zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych, br. Bienertha i powiedział do niego: Powiedz pan prezydentowi gabinetu, że jego miejsce powinno było być dziś tutaj! Nadto arcyksiążę nie zamienił ani słowa z ministrami Peschką i Praszkiem, a natomiast w nadzwyczajny sposób wyszczególnił dra Luegera.

§ **Pół miliona ludzi wraca** w najbliższych tygodniach z Ameryki do Europy a to skutkiem braku pracy w Stanach Zjedn., wywołanego tam ostatniem przesileniem finansowem. Nowojorski korespondent „Daily Mail" powiada, że same przedsiębiorstwa stalowo-żelazne oddaliły około 400 tysięcy cudzoziemskich robotników.

§ **Terror socyalistyczny a minister.** Z Wiednia donoszą: Gdy minister Peschka wracał wczoraj z ministerstwa fiakrem nienumerowanym do domu, nagle zbliżyło się do powozu kilka osób, zatrzymało go i zażądało od p. Peschki, aby wysiadł. Peschka, nie wiedząc o co chodzi, wysiadł z powozu. Wówczas okazało się, że ci, którzy zatrzymali powóz, byli strajkującymi woźnicami fiakrów nienumerowanych. Chcieli w ten sposób zmusić woźnicę, aby wrócił do domu. Gdy p. Peschka wrócił do domu, zgłosiła się u niego deputacya strajkujących i prosiła, aby aż do czasu załatwienia strajku nie używał fiakra nienumerowanego, jeżeli nie chce być narażonym na podobne nieprzyjemności, jak wczoraj. Nic nie szkodzi, że minister zaznał choćby w tak małej sprawie terroru socyalistycznego, na który ogół przy każdej sposobności, a zwłaszcza podczas strajków jest zawsze narażony.

§ **Zapis na „Oświatę".** Prezes rady nadzorczej stowarzyszenia „Oświata" w Nieświeżu, p. Józef Pilawski, legował Akademii umiejętności w Krakowie 200.000 koron z tym warunkiem, że po śmierci legataryusza połowa odsetek od sumy powyższej ma corocznie wpływać na „Oświatę" nieświeską do podziału w równej części między kasę centralną stowarzyszenia a Koło „Oświaty" w Klecku. Po śmierci żony i sióstr legataryusza reszta odsetek również spada na rzecz „Oświaty" nieświeskiej. Akademia za zarządzanie legatem ma pobierać 10 proc. od corocznych odsetek.

§ **Koniec omnibusów w Wiedniu.** Wiedeńskie towarzystwo „Vienna General Omnibus Co" ogłosiło konkurs. Pasywa wynoszą $2^1/_2$ miliona kor., a aktywa 2 miliony. W ostatnich czasach towarzystwo omnibusowe robiło złe interesy z powodu znacznego potanienia miejskiego tramwayu elektrycznego.

§ **Śledztwo w sprawie magazynu terrorystów** rosyjskich w Berlinie wykazało, że wysyłka broni i amunicyi nastąpiła na zamówienie niejakiego Turrajewa w Liége w Belgii, i że w ostatnim tygodniu na dworzec hamburski przybyły dwie skrzynie również z bronią i amunicyą z Heerlenu w Belgii, które ekspedyowano przez berliński kantor spedycyjny dla pewnego majstra ślusarskiego, zamieszkałego w północnej dzielnicy Berlina.

Ocena, dokonana przez drukarnię państwową i kupców papieru, wykazała, że znaleziony papier jest fabrykatem niemieckim i że przeznaczony był do podrabiania akcyj i not państwowych rosyjskich.

OFIARY.

J. S. dla biednego ucznia na okrycie zimowe złożył k. 2.

Ruch artystyczno-literacki.

• **Z teatru.** („Szkoła", sztuka w 4 aktach, napisał Zygmunt Kawecki). Temat, jaki p. Kawecki poruszył w sztuce swej, już przed pierwszem przedstawieniem „Szkoły" obudził żywe zainteresowanie a nawet pewne obawy. Przypuszczano ogólnie, że autor nie ograniczy się do odtworzenia charakteru izby szkolnej, typów profesorów i uczniów, lecz że wystąpi z sztuką tendencyjną. Taką też sztuką jest „Szkoła". Utalentowany pisarz dramatyczny usiłuje schłostać obecny system szkolny, występuje z żądaniem, aby stosunek nauczyciela do ucznia opierał się nie na biurokratycznej wyższości i pseudoautorytecie naukowym z jednej strony, a podejrzliwości i nieufności z drugiej. W szkole stosunki między profesorami a uczniami winny być serdeczne, powinni oni być dla siebie przyjaciółmi, nie wrogami. Nauczyciel nie ma ograniczać się do wtłaczania w mózgi chłopaków pewnej ilości ściśle w planie nauki oznaczonych formułek naukowych, zadania jego idą dalej i w kierunku bardziej obywatelskim. Obowiązkiem szkoły przygotować młodzież do przyszłego samodzielniejszego życia, a równocześnie szkoła powinna zostawić młodzieży więcej swobody w kierunku samodzielnego rozwoju umysłowego.

P. Kawecki więc żąda reformy szkoły. I słusznie. Bo reform potrzeba. Tylko, że reforma w kierunku zbliżenia się nauczyciela do młodzieży, reforma w kierunku zarzucenia wąskiej i bezdusznej formalistyki, dziś jest już faktem dokonanym. Dlatego też tendencya sztuki p. Kaweckiego zejść musi na plan drugi, a na pierwszy wydobywają się jej artystyczne i teatralne zalety. P. Kawecki występuje już z czwartym utworem dramatycznym. Na pierwszy ogień rzucił „Dramat Kaliny", sztukę napisaną z niezwykłym nerwem scenicznym, potem „Widziadła" i „Pająk". Wszystkie te sztuki mówiły o uzdolnieniu p. Kaweckiego, o umiejętności bystrego obserwowania życia i sprytnego chwytania jego momentów, o znakomitem rysowaniu charakterów, które już w egzemplarzu dramatu a nie dopiero na scenie żyją prawdziwem życiem. W „Szkole" ujawnił się p. Kawecki jeszcze jedną dużą zaletą, w której posiadaniu znajduje się nie każdy autor dramatyczny. P. Kawecki opanował doskonale technikę sceniczną — umie umiejętnie i wprawnie poruszać tłumem; sceny zbiorowe, czy to w pokoju na stancyi, czy w izbie szkolnej, czy w sali konferencyjnej wypadły znakomicie. Inteligentnemu reżyserowi dają one sposobność popisania się zdolnościami w kierunku scenizowania.

Moment, który stanowił w części o niezwyczajnem powodzeniu sztuki p. Kaweckiego, to — „szkoła" na scenie. Widzieliśmy jej istotne życie po raz pierwszy na deskach scenicznych. Profesora i ucznia spotykaliśmy niejednokrotnie, np. w „Psyche" Wojcickiej, tragedyi maturzysty i wielu innych sztukach, gdzie występują oni wyrwani z życia szkolnego, jako współgrający w dramacie społecznym. W Niemczech i Francyi „szkoła" (niekoniecznie sama „izba szkolna") na scenie nie jest rzadkością. Znamy „Flachsmana, jako wychowawcę", słyszeliśmy o sztukach tendencyjnych Brieux'a, Ernsta i i. A co dopiero „szkoła" w powieści, wziąć choćby jaki z dawniejszych romansów France'a. Dla polskiej publiczności życie szkoły na scenie było nowością i to zadecydowało o ciekawości, z jaką powitano sztukę Kaweckiego. Naśladowca jednak tematu i środowiska, jakie autor „Szkoły" ukazał — spotkałby się z bardziej wątpliwym sukcesem.

Treść „Szkoły" prosta i nieskomplikowana: Na nędznej stancyi p. Wesołowskiej gromadzą się uczniowie 8 kl. gimn., którzy zawiązali między sobą kółko samokształcenia i samopomocy, „Czarną różę". O jego istnieniu dowiaduje się gospodarz klasy, prof. Sobotniewicz i między nim a założycielem kółka uczniem Orzelskim, chłopcem bardzo zdolnym i szlachetnym, przychodzi z powodu tej sprawy do zajścia, w czasie którego chłopak odpowiada mu ironicznie zastosowanemi słowami wykładu. Konferencya szkolna ma rozstrzygnąć o karze, jaką nałożyć należy na chłopca za niesubordynacyę i krnąbrność. Zdania są rozmaite, jedni z profesorów proponują wydalenie z gimnazyum, drudzy karę kilkunastogodzinnego karceru. Przeważa jednak serdeczność, z jaką większość profesorów się odnosi do młodzieży; prof. Sobotniewicz podaje Orzelskiemu rękę do zgody.

Na kanwie tej fabuły rozsnuł p. Kawecki wiele momentów życia szkolnego. Mamy w sztuce życie uczniów na „stancyach", gdzie chłopcy nietylko że klepią biedę i porają się z niewygodami, lecz narażeni są na złe wpływy; mamy w „Szkole" posiedzenie tajnego, zupełnie niewinnego stowarzyszenia studentów z całym jego dziecinnym ceremoniałem, życie szkolne w klasie, pełne gwaru, wesołości i psoty, moment z życia rodzinnego i koleżeńskiego salę konferencyjną wraz z profesorami, służbą i natrętnymi interesentami, nie brak nawet pierwszej, studenckiej miłości, którą gwałtowana wyobraźnia chłopięca wyrywa z serca, ponieważ zbyt silnie koliduje ona z osiadłemi w niem ideałami społecznymi i narodowymi. Słowem, to wszystko w czem młodociany umysł żyje, czem się karmi i w pośród czego się rozwija.

Typów w „Szkole" bardzo wiele, dodatnie i ujemne, a wszystkie, jak już powyżej wspomniałem, narysowane z kinematograficzną maestryą, pełne pulsującego, prawdziwego życia. Ważące dla sztuki słowa tendencyi kładzie autor w usta paru profesorów i ucznia Orzelskiego, a mimoto potrafił ochronić się od zdawałoby się nieuniknionego rezonerstwa. Zamiar swój, zaakceptowania stosunku szkoły do uczniów, kładzie p. Kawecki w usta prof. Beja, przemawiającego w czasie godziny szkolnej do młodzieży: „Nie każdemu wystarczy to, że mu się głowę umebluje. Wy nie potrzebujecie w szkole niczego szukać! Coraz nowe, gotowe wiadomości same wpadają do ucha. Cała sala szkolna jest jak watą obita gotowym do połknięcia materyałem. Nie trzeba za niczem szukać, niczego samemu dochodzić, — tylko trawić i wciąż trawić. Dlatego nie znacie głodu nauki. A samodzielność i inicyatywa wasza jest... wprost fenomenalna! Od czasu do czasu pojawia się między wami taki, co robi dziurę w watówce — i et co!... kłopot, bo przeciąg się robi. Ale kochajcie takich!... Z wami to zawsze jednako, albo nauczyciel jest surowym i bezwzględnym, wtenczas osiąga siłą rezultaty nauki, a stwarza między sobą a uczniami nieprzebytą przestrzeń niechęci i nieufności — albo też jest ludzkim, przyjacielskim, natenczas znajdzie się zawsze kilku w klasie, którzy usiłują godzinę jego obrócić na rekreacyę! O, cisza... takie skupienie i nastrój podnosi poziom nauki — rozrzewnia nauczyciela, któryby z głębi duszy wydobył wszystkie cudy okraszenia i umilenia nauki. Ale nie ma to być cisza obawy i lęku, w której klasa jak poskromiony potwór czeka w złem milczeniu — to ma być cisza, w której miłość i wiedza sprzęga nas niewidzialnemi nićmi w jedną istotę".

Na scenie lwowskiej zagrano „Szkołę" nadzwyczaj dobrze. Poszczególne role grane przeważnie doskonale, prawie wszystkie, sceny ensemblowe wypadły wzorowo, z wyjątkiem konferencyi szkolnej, która dzięki zbyt jaskrawej, nieartystycznej grze kilku aktorów, przebarwiona zatraciła właściwy swój charakter. Znakomicie grała p. Gostyńska, jako p. Wesołowska. P. Michnowska pokazała raz jeszcze, że ma duży talent i że nawet epizodyczną rolę potrafi wysunąć artystyczną grą i szczerym wdziękiem na plan pierwszy, zabawny epizod oddała z humorem p. Połęcka, dobrze grała p. Jankowska. W rolach męskich przepysznym był Fiszer jako staruszek, profesor Rostruchański, bardzo dobrzy jako nauczyciele pp. Feldman, Klimontowicz i Dobrzański, jako dyrektor p. Antoniewski. Prof. Bej p. Szoberta był doskonałą kreacyą. Uczniowie w interpretacyi pp. Westrowskiego, Kęckiego, Walewskiego, Kliszewskiego i Rasińskiego byli bardzo sympatyczni i grali z artystyczną miarą. P. Nowacki, ma kopalnię złotego humoru i jak zawsze, tak i wczoraj był wyborny. Trochę niewybredna gra pp. Ruszczyca i Recheńskiego, wywoływała salwy szczerego śmiechu. Sumiennie odlali drobniutkie rólki pp. Jaworski, Ratschka i Bielecki; ten ostatni stworzył typ szczerze komiczny.

Lwowskie przedstawienie „Szkoły" może śmiało konkurować z krakowskiem, (gdzie „Szkoła" już siedemnasty raz w ciągu sześciu tygodni zapełnia widownię), mimo, że teatrowi lwowskiemu brak owej kultury zespołowej, cechującej dyrekcyę Solskiego. Zasługa tego leży po stronie reżysera p. Westrowskiego, który ogromnym nakładem pracy doszedł tym razem do doskonałych rezultatów. „Mise en scene" było wierne i sumienne. Publiczność, która teatr zapełniła, przyjmowała sztukę i autora bardzo życzliwie, młodzież zgromadzona na III. piętrze zachowywała się za hałaśliwie.

Kazimierz Baranowski.

Z KRAKOWA.

— „Nowa Reforma“ obchodzi dziś 25-lecie swego istnienia.

Z WARSZAWY

— Onegdaj wpadli do sklepu Piotra Doboszyńskiego w Warszawie przy ul. Przemysłowej 3 ludzie i strzałami z rewolwerów położyli go trupem. Goniącego ich rewirowego również zastrzelili. Czyn ten był aktem zemsty. Na urzędnika lombardów Bigossewskiego napadli jacyś ludzie i przeszyli go na wylot dwoma strzałami. Napastnicy zbiegli.

Z POZNANIA

— W Monachium ukazała się nowa broszura o kwestyi polskiej pt. „Recht muss Recht bleiben Eine kritische Studie zur Polenfrage in Preussen. von Oto“.

— Przy wyborach miejskich w Inowrocławiu zwyciężyli Niemcy nad Polakami we wszystkich oddziałach.

Z całego swiata.

Berlin. Nowy proces Hardena rozpocznie się 16 grudnia.

Ostatnie wiadomości.

Na dzisiejszem czwartkowem posiedzeniu izby posłów zakończy się dyskusya nad wnioskiem nagłym w sprawie drożyzny środków żywności — przez to atoli nie wiele izba przybliży się do załatwienia zadań na prawdę naglących, bo kwestyi ugody, prowizoryum budżetowego itd. Jeden wniosek nagły będzie dziś załatwiony, a już we wtorek postawił nowy wniosek nagły w sprawie podatku cukrowego p. Choc i potrzebaby jeszcze jakich 18 dni, aby pozałatwiać zgłoszone już wnioski nagłe, o ileby w tym czasie naturalnie znowu nowe nie wpłynęły. Rząd tedy zamierza i drugie czytanie ugody i prowizoryum budżetowe również jako wnioski naglące w izbie przeprowadzić. Wybór do delegacyj odbędzie się na specyalnie w tym celu naznaczonem wieczornem posiedzeniu izby posłów.

Wiedeński katolicki „Vaterland“ donosi, że obstrukcya w parlamencie i w komisyi ugodowej wywołuje w izbie panów jak najgorsze wrażenie. Izba panów widzi, że znowu znajdzie się w położeniu, że będzie musiała załatwić przedłożenia ugodowe w czasie śmiesznie krótkim, podczas gdy izba posłów traci czas na obstrukcyę. Dlatego w izbie panów powzięto myśl starania się o przyspieszenie sprawy w izbie posłów w ten sposób, że przywódcy stronnictw izby panów porozumiewają się w tym kierunku z przywódcami stronnictw w izbie posłów, oraz wywrą odpowiedni wpływ na rząd. Dalej donosi „Vaterland“, że stronnictwa izby panów wogóle mają plan zbliżenia się do odpowiadających swemu kierunkowi stronnictw izby posłów i założenia wspólnych klubów, w którychby omawiano najważniejsze kwestye.

Wedle wiadomości nadchodzących z Budapesztu, wspólne delegacye mają być zwołane na drugą połowę grudnia. Delegacye tym razem obradować będą w Wiedniu.

Rozbòj — prawem.

Wszędzie, gdzie nie zaginęło jeszcze poczucie ludzkości, wszędzie, gdzie istnieje kult dla cywilizacyi, dla doskonalenia się człowieczego — podniósł się głos oburzenia z powodu projektów nowych ustaw antipolskich, wniesionych w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim a tak dzikich, że cofają kulturę w mrocze średniowiecza, — tak dzikich, że rozbój w prawo przemieniają.

Najgłośniejszy okrzyk oburzenia ozwał się w Francyi, mistrzyni nowożytnej kultury. Jak nam telegrafuje paryskie Biuro Rady Narodowej cała prasa francuska konstatuje bankructwo obecnej polityki pruskiej i potępia nowe projekty antipolskie „Temps“ nazywa projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi czemś monstrualnem, „Journal de Debats“ nazywają go antikulturalnym, „Siecle“ porównywa go do metod tureckich i perskich, „Etoile Belge“ nazywa go gwałtem i cytuje broszurę Rady Narodowej „L'ecole prussienne“.

Także lepsza część prasy niemieckiej wstydzi się gwałtu pruskiego. Berlińska „Morgenpost“ pisze: „Nigdy rządowi nie uda się przez wykupno i przymusowe wywłaszczenie, tudzież przez degradacyę do rzędu trzeciorzędnych obywateli wychować polskich poddanych na Niemców. Taką polityką wbija się w mózgi milionów Polaków nienawiść do niemieckości. Smutnoby było z Polakami, gdyby pozwolili bez sprzeciwu odebrać sobie odziedziczone po ojcach ziemie i dać się wyzuć z ojczystego języka. Jako dobrzy Niemcy, protestujemy przeciwko polityce, która Niemcom zadaje najstraszniejsze rany i która w naszym własnym kraju stwarza setki tysięcy nieprzyjaciół wewnętrznych.“

Także w kołach centrum, nieprzyjaznych skąd inąd dla Polaków, znajduje się silna opozycya przeciwko przedłożeniu. Główny organ tego stronnictwa „Germania“, pisze: „Każdy prawdziwy przyjaciel ojczyzny musi zadrżeć, jeżeli przeczyta, jak ks. Bülow w swojej mowie odrzuca wszelką myśl pojednania z Polakami, a jedynie użyć chce gwałtu i ucisku. Nie zgadza się to z pojednawczym tonem mów, jakie cesarz kilkakrotnie wygłaszał w obec Polaków. Ale ks. Bülow nie pozostanie wiecznie ministrem-prezydentem i może w późniejszych latach będzie dzień 26 listopada 1907 uważał za dzień swego nieszczęścia.“

„Voss. Ztg“ ironizuje, że ks. Bülow nie oddaje się chyba złudzeniu, aby jego mowa, uzasadniająca przedłożenie, dodała powagi samemu przedłożeniu.

Tylko koła hakatystyczne, które wyzbyły się wszelkich pojęć ludzkości i kulturnych, wyrażają swe zadowolenie z nowej raubritterskiej wyprawy pruskiej na ziemie polskie.

Z wiedeńskich pism „W. Allg. Ztg.“ nazywa nowe projekty pruskie pogwałceniem pod formą ustawy wszelkiego prawa, a potem przynosi informacyę, jakoby członkowie Koła polskiego w Wiedniu, którzy należeć będą do delegacyi, głosować mieli przeciwko budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych, ażeby w ten sposób zademonstrować przeciwko zagranicznej polityce monarchii, która związana jest sojuszem z Niemcami, gdzie Polacy są wystawieni na tak wielkie prześladowania. Pismo to dodaje, że także polscy członkowie izby panów głosować będą przeciw budżetowi wspólnemu, oraz p. Stapiński wniesie imieniem stronnictwa ludowego interpelacye w izbie posłów.

Charakterystyczne jest zachowanie się prasy ruskiej, która narzeka zawsze na ucisk Rusinów w Galicyi. Staroruski „Haliczanin“ podał o całej sprawie kilkuwierszowy telegram, „Diło“ i tego nie uczyniło. Natomiast „katolicki“ organ „Rusłan“ zamieścił w kronice notatkę, zakończoną słowy: „Prasa wszechpolska (czy tylko ta? p. „G. N.“) podniosła silny protest przeciw wniesionej ustawie, bo przeciw przymusowemu wywłaszczaniu nie pomoże patryotyzm, jakim odznacza się społeczeństwo polskie w Niemczech. Długie lata prześladowań pruskich wyrobiły u tamtejszych Polaków siłę poczucia narodowego i zahartowały Polaków do walki z Prusakami, ale przed przemocą trudno już będzie im ostać się“. Vederemo...

W trudnem położeniu znaleźli się socyaliści. Tak berliński „Vorwärts“ jak wiedeńska „Arbeiter Ztg.“ potępiają wykluczenie języka polskiego ze zgromadzeń i stowarzyszeń, ale nie mogą wystąpić przeciw projektowi wywłaszczenia Polaków z ziemi, ponieważ w ich programie znajduje się ogólne wywłaszczenie i w głębi duszy muszą być radzi, że rząd pruski stawia pierwszy krok na tej niebezpiecznej drodze i wydarcie własności sankcyonować chce ustawą.

Polacy w ks. Poznańskiem, przygotowani już na nową martyrologię, przyjęli przedłożenie barbarzyńskich projektów z godnością i ze spokojem. „Dziennik poznański“ pisze: „Parlament niemiecki i sejm pruski wypowiedzieć będą musiały zapatrywanie swe na zasadnicze podstawy praw i przywilejów ludzkości, na przyrodzone prawo języka ojczystego i nienaruszalne prawo własności prywatnej. Moment ten niezatartemi głoskami zapisze się w historyi Niemiec i Prus. Będą to postanowienia w skutkach swych nieobliczalne, nie dla nas tylko, ale i dla Niemców samych. Przyjęcie lub odrzucenie projektu zakazu używania ojczystego języka, bo to przecież jest celem pierwszego, zniesienie zasady nietykalności własności prywatnej, co drugi opiewa, będzie w rzeczy samej nietylko dla ks. Bülowa i bloku całego „kamieniem probierczym“, będzie ono takim kamieniem dla całych Niemiec. Przepisy konstytucyjne nie odgrywają żadnej roli wobec zasady „siła przed prawem“, ale czy zasada ta nie kryje w łonie swem niebezpieczeństw, których dzisiaj przewidzieć nawet nie można? „Siła przed prawem!“ Wobec tego ustaje wszystko, co zwaliśmy dotąd sprawiedliwością, moralnością, etyką. „Siła przed prawem!“ Ta zasada wyniesiona do dogmatu, kruszy wszelkie podstawy chrześcijaństwa. Czyż wiek XX pogańskie miałby rozszerzyć zapatrywania? Czyż ponad „siłę“ nie ma być już większych mocy na całym świecie? Nie w naszem ręku odwrócić ciosy, które nas czekają, ale w naszem znieść je z godnością, hartem i spokojem. Sapere aude! Nescia quid vesper serus vehat“.

Uzupełniając podane wczoraj streszczenie przemówienia Bülowa, w którem kanclerz niemiecki próbował motywować nowy gwałt pruski, podajemy z tej krzyżackiej mowy jeszcze kilka ustępów:

Komisya kolonizacyjna do 31 grudnia roku 1906 — mówił Bülow — nabyła 326.000 hekt. ziemi i osiedliła 235.000 hektarów. Ogólna liczba kolonistów w tym roku przekroczyła cyfrę 100.000. Roczna liczba osiedlonych wynosi 10 do 12 tysięcy. Dotąd założono ogółem nowych niemieckich wsi 315. Ponieważ cyfry jednak niczego nie dowodzą, jest ważnem stwierdzić, że od czasu starannej meljoracyi kolonizowanej ziemi, polepszenia środków komunikacyjnych itd. koloniści prawie bez wyjątku znajdują się w dobrem ekonomicznem położeniu, z losu swego są zadowoleni i wzrasta ich liczba. Mówi się, iż wzrost polskości wśród ludności tak się wzmaga, że przez kolonizacyę nigdy się temu nie dorówna i że polonizacya mięszano-językowych prowincyj będzie dalej postępowała, pomimo wszystkich środków państwowych. Kanclerz przypomina swą mowę z roku 1902, wygłoszoną przy tej samej sposobności, kiedy powiedział, że polska ludność wzrasta o 10·5%, a niemiecka tylko o 3¾%. Obecnie to się zmieniło. Niemiecka ludność wzrasta obecnie o 5·97%, a polska o 5·08%; liczba ludności niemieckiej wzrasta, a polskiej maleje.

Następnie Bülow omawiał narodowe uświadomienie Niemców, wzmożone przez pracę kolonizacyjną i politykę wschodnich prowincyj, co wywołało protesty u Polaków i w centrum. Bülow, zwrócony do centrum, powiedział na to: Także panów wyborcy, moi panowie z centrum, poznają wkrótce niebezpieczeństwo grożące im od czyniącej gwałtownie postępy polskości, a sądzę, że wasze doświadczenia na Górnym Śląsku powinny wam oczy otworzyć. Podziwiam wzorową organizacyę polskości w jej walce z polityką prowincyj wschodnich. Polskość walczy z niesłychaną energią. Wolna organizacya kredytowa, oparta na narodowej podstawie, nie mająca sobie podobnej, umożliwiła Polakom skuteczne współzawodnictwo z komisyą. Kanclerz udowadniał to na cyfrach, przyczem powiedział, że w latach 1896 do 1906 w Prusiech Zachodnich i Poznańskiem z rąk niemieckich do polskich przeszło o 75.437 hektarów ziemi więcej, niż odwrotnie.

„Neues W. Journal“ jak telegrafują z Wiednia, zamieszcza dziś artykuł wstępny, w którym zwalcza przedłożenia antypolskie w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. „N. W. Journal“ podnosi, że metoda postępowania rządu pruskiego z Polakami jest barbarzyńską i klamliwą. Nie wypędza się bowiem narodu z ziemi, na której siedzi od tysiąca lat. Rząd pruski nadto niema odwagi przyznać się otwarcie do tego barbarzyństwa, lecz ciągle opowiada o tem, że Polacy atakują Niemcy.

Ten sam dziennik pomieszcza dziś depeszę z Berlina, w której korespondent jego twierdzi, że z najlepszego źródła jest mu wiadome. iż br. Aerenthal otrzymał przed niejakim czasem od rządu pruskiego projekt ustawy wywłaszczającej Polaków na ziemi z zapytaniem, czy rząd austryacki będzie miał cokolwiek przeciwko wniesieniu tej ustawy. Br. Aerenthal oświadczył, że nic nie ma przeciwko wniesieniu tej ustawy.

Tak samo i ambasador austryacko-niemiecki w Berlinie nie protestował przeciwko wnieniu tej ustawy, gdy rząd pruski uczynił pod jego adrem odnośne zapytanie.

(*Telegr. Gas. Nar.*)

Protest polski.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj parlamentarnych donosi, że dziś odbyło się wspólne posiedzenie Koła polskiego i polskiej partyi ludowej, na którem jednomyślnie postanowiono podnieść wspólny protest przeciw wniesionemu przez ks. Bülowa w sejmie pruskim przedłożeniu o wywłaszczeniu.

Szczegóły obrad na razie uważane są za poufne. Uchwalono wnieść protest, a formę, w jakiej protest ma byś wniesiony, obmyśli komisya parlamentarna. Zapewne przy końcu dzisiejszego posiedzenia, wniesiony będzie ten protest w formie zapytania do rządu lub prezydenta Izby. Być może, że będą uczynione dwa zapytania; osobno przez koło polskie i osobno przez stronnictwo ludowe.

Wiedeń. Stronnictwa słowiańskie, w szczególności Słoweńcy i Czesi zapowiadają wniesienie protestu przeciw nowym ustawom antipolskim.

Jak się dowiadujemy, najnowsze przedłożenia rządu pruskiego w sprawie wywłaszczania Polaków z ich ziemi ojczystej, będą przedmiotem enuncyacyi na dzisiejszem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej.

Telegramy i telefonematy

z dnia 28 listopada 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 29 listopada.

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, miejscami opadająca mgła.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, mierne wiatry, chłodno, mgła poranna.

Rada państwa.
Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prezydent ministrów bar Beck przedłożył sprawozdanie deputacyi kwotowej.

Minister skarbu dr. Korytowski przedłożył projekt ustawy o przyczynieniu się Austryi do wydatków wspólnych monarchii i projekt ustawy o zaprowadzeniu podatku od automobilów.

Pp. Chiari, Conci, Głąbiński, Gustaw Gross, bar. Hormuzaki, Hruban, Kramarz, Lueger, Stapiński, Sustersic, Udrzal i tow. postawili wnioski nagłe: w sprawie drugiego czytania przedłożeń ugodowych, w sprawie przedłożenia o kolei dalmatyńskiej i w sprawie prowizoryum budżetowego.

Wnioski nagłe nadto postawili: p. Hlibowicki w sprawie reformy administracyi i wprowadzenia uporządkowanego procesu administracyjnego; p. Fressl w sprawie zniżenia podatku od cukru.

Wnioski zwykłe zgłosili między innymi: p. Ruebenbauer w sprawie zmiany § 9 ustawy o zarazach bydlęcych z 29 lutego 1880, tudzież w sprawie budowy kolei z Bochni do Tymbarka; p. Wityk w sprawie polepszenia stosunków płacy i pracy robotników salinarnych w Galicyi.

Między interpelacyami znajdują się: interpelacya p Onyszkiewicza w sprawie wyborów gminnych w Starym Samborze i p. Standa w sprawie nieprzyjaznego dla żydów stosowania ustawy o cudzoziemcach na Węgrzech, względem immigrujących z Austryi robotników.

P. Breiter zgłosił interpelacyę do całego gabinetu, w której wskazuje na to, że wniesione w Sejmie pruskim przedłożenie skierowane przeciw narodowi polskiemu w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, jest dalszem ogniwem w łańcuchu strasznej polityki tępienia, jaką od dziesiątek lat rząd pruski stosuje względem Polaków. Interpelant zapytuje, czy rząd gotów jest poczynić rządowi niemieckiemu w odpowiedniej drodze przedstawienie, iż podobne przedłożenia gotowe są zachwiać zaufaniem w kołach obecnej własności rolnej i że właśnie w interesie państw, zorganizowanych na podstawach dynastycznych powinno leżeć unikanie tego rodzaju przedłożeń.

Nadto zgłosili interpelacye: p Staruch w sprawie braku soli w Kozowej; p. Battaglia w sprawie rozbicia skały w Wiśle pod Krakowem przy regulacyi tej rzeki; p. Ostapczuk w sprawie rzekomego przekroczenia ustawy przez marszałka pow. tarnopolskiego hr. Korytowskiego; p. Wityk w sprawie ankiety, zwołanej przez starostwo górnicze w Krakowie celem obrad nad zabezpieczeniem przed wybuchami gazow i pożarami w Borysławiu, Truskawcu i Tustanowicach; w sprawie postępowania komisarza Zaleskiego w Drohobyczu i w sprawie zaaresztowania oskarżonego Szczenyka przez radcę sądowego Jasinickiego w Samborze; p. Kunicki w sprawie zawiadywania pieniądzmi publicznymi przez Wydział kraj. i Sejm na Śląsku.

Po odczytaniu wpływów zabrał głos poseł Adolf Stransky (Czech) i oświadczył, że zgłoszony dziś wniosek nagły co do ugody jest niedopuszczalny. Wnioskodawcom musi być to wiadome, bo nie żądaliby, aby komisyi ugodowej wyznaczono 8-dniowy termin dla złożenia sprawozdania.

Podobne wyznaczanie terminu komisyom jest wprawdzie możliwe, ale niepodobna traktować w nagłej drodze sprawozdanie, które jeszcze nie jest wygotowane. Mowca ostrzega lewicę, aby 10-letniego jubileuszu rzekomego „pogwałcenia regulaminu“ nie obchodziła nowym gwałceniem regulaminu. Wobec tego, że większość ten nagły wniosek uchwali, mowca zaznacza, że większość tę uzyskano nie przez program, lecz zapomocą tek ministeryalnych. Prezydent izby nie powinien był przyjąć wniosku, jako niedopuszczalnego. Mowca protestuje przeciw naruszeniu regulaminu, a ponieważ większość dowiodła, że gotowa jest chwycić się środków nielegalnych, to i stronnictwu mowcy musi być dozwolone chwycenie się nieprawidłowych środków celem zwalczenia tych nieprawidłowości.

Oklaski na ławach czeskich radykałów.

Prezydent Weiskirchner zastrzega się z całą stanowczością przeciw zarzutowi, jakoby popierał naruszenie regulaminu. To, o czem mówił p. Stransky, należy do decyzyi izby podczas obrad nad samym przedmiotem wniosku.

P. Choc mówił najpierw po czesku, a następnie rzekł po niemiecku, że nie chodzi tu o żadne obejście regulaminu, lecz o oszustwo i gwałt. Tak jak wniesiona na Węgrzech ustawa upoważniająca jest pogwałceniem posłów chorwackich, tak i obecny wniosek nagły jest aktem gwałtu. Mowca protestuje przeciw temu, zwłaszcza, że prezydent dał się użyć do zgwałcenia regulaminu. Wobec całego tego postępowania mowca i jego towarzysze mogą tylko wyrazić swą odrazę. (Oklaski na temat czeskich radykałów)

P. Iro protestuje w imieniu swych towarzyszy z całą stanowczością przeciw postępowaniu, niezgodnem z regulaminem, zwłaszcza, że sprawozdanie komisyi ugodowej jeszcze nie nadeszło.

Po dokonaniu wyborów uzupełniających Izba przeszła do dalszej rozprawy nad wnioskami nagłymi w sprawie drożyzny środków żywności.

Prezydent oświadcza, że dotychczas, zgłosiło się 16 posłów do sprostowań faktycznych i prosi, aby trzymali się oni ściśle sami faktycznych sprostowań.

Wiedeń. Wśród mowców, którzy zabierali głos celem faktycznych sprostowań, przemawiał również poseł Stapiński, najpierw po polsku, potem po niemiecku, oświadczając, że polskie stronnictwo ludowe, jako złożone wyłącznie z przedstawicieli włościaństwa, mimo że nie godzi się na poszczególne ustępy wniosku nagłego w sprawie drożyzny, głosować będzie za nagłością całego wniosku, skoro przewodniczący izby oświadczył, iż głosowanie według poszczególnych ustępów byłoby sprzeczne z regulaminem. Mowca domagał się akcyi pomocniczej dla dotkniętych nieurodzajem włościan w Galicyi.

Po godz. 3 przystąpiono do głosowania, które na wniosek socyalnego demokraty Tomaszka odbywa się imiennie.

Wiedeń. W głosowaniu nad nagłością wniosku p. Schrammla oświadczyło się 207 głosów za a 192 przeciw. Z powodu braku większości ⅔ nagłość upadła; wniosek będzie regulaminowo traktowany.

W chwili ogłoszenia wyniku głosowania socyaliści wznoszą okrzyki oburzenia przeciwko chrześcijańsko-socyalnym. Także publiczność na drugiej galeryi woła: pfuj pod adresem chrześcijańsko-socyalnym.

Powstaje okromna wrawa.

Posłowie z lewicy odpierają w ostrych słowach obelgi rzucane z galeryi. Socyaliści biją galeryi brawo.

Prezydent zarządza opróżnienie drugiej galeryi.

Publiczność stawia opór. Na sali o mało nie przychodzi do bójki między socyalistami a posłami agrarnymi.

Po dwudziestominutowej wrzawie przystępuje izba do głosowania nad nagłością wniosku Rollera. Odrzucono ją 202 głosami przeciw 165, wśród ogólnej wrzawy.

Prezydent udziela głosu p Gostincarowi celem uzasadnienia nagłości następnego wniosku.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. W sprawie wyboru do delegacyj odbyły się rokowania Koła polskiego z opozycyą galicyjską. Z ludowcami już sprawa załatwiona. Ludowcy otrzymają jeden mandat. Zdaje się, że połączone w ten sposób stronnictwa polskie oddadzą Rusinom również jeden mandat.

Komisya ugodowa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi ugodowej po mowie br. Becka wykazywał p Juchs, że Austrya ponosi znaczne ofiary na rzecz węgierskiego bloku rentowego.

P. Kolischer oświadczył się przeciw podjęciu wypłat w gotówce. Nawet za cenę wspolnego banku rząd austryacki nie powinien na to się zgodzić. Mowca ubolewa, że sprawy bankowej nie uregulowano ostatecznie w ustawie ugodowej.

Minister skarbu dr. Korytowski zwraca się przedewszystkiem przeciw przedstawianiu stosunków węgierskich w tak ponurych barwach i prosił, aby stosunków węgierskich nie malowano tak czarnami barwami. Uspokajał p. Kurandę co do tego, że związek między austryackim podatkiem rentowym, a zniesieniem węgierskiego podatku transportowego w sposób obowiązujący został w traktacie pomieszczony.

W sprawie lokowania kapitałów Kas oszczędności w papierach węgierskich podnosił, że przy tak ważnym i doniosłym traktacie wzajemne koncesye są konieczne. Obawy, że wszystkie pieniądze z austryackich Kas oszczędności, z powodu niższego kursu papierów węgierskich, lokowane będą w przyszłości w rentach węgierskich, minister dla tego nie podziela, że co do Kas oszczędności istnieje zasada, iż nie mogą całego swego kapitału lokować w jednych i tych samych papierach.

Następnie omawiał dr. Korytowski obszernie sprawę bloku węgierskiego i podniósł, że przy konwersyi w r. 1903 z przyczyn technicznych suma 1.,405,904.000 kor. musiała być wyłączoną z konwersyi Dalej miniser dawał szczegółowe wyjaśnienie co do podstawy rachunkowej, według której ze stanowiska kapitału austryackiego w węgierskiej części wynika stopa procentowa 4·2 prc., podczas gdy ze strony węgierskiej z powodu braku słowa „efektywnie“ w węgierskim tekście ustawy z dnia 24 listopada 1867 r., podnoszoną jest pretensya, że ta kapitalizacya ma nastąpić według stopy procentowej 5 prc., ewentualnie 4·55 prc. Dalej Austrya żądała dla siebie prawa swobody konwersyi, podczas gdy Węgry zażądały, aby konwersya nie była przeprowadzoną bez ich zgody. Wskutek tego minister Böhm-Bawerk nie mógł skonwertować węgierskiego bloku i w rzeczywistości w r. 1903 skonwertował 3.,620,886.000 koron, podczas gdy suma 1.,405,904,000 koron pozostała nieskonwertowaną.

Minister omawiał następnie wielkie trudności, jakie napotkała sprawa pożyczki domenowej i jej konwersyi i wyjaśniał różnicę, jaka zachodziła w tej sprawie między stanowiskiem rządu austryackiego a węgierskiego. Wobec podniesionych wątpliwości, czy Węgry będą mogły przedsięwziąć konwersyę oświadczył minister, że Węgry, jeśli umowa przyjdzie do skutku i znikną teraźniejsze anormalne stosunki na targu pieniężnym, z pewnością z tego skorzystają, aby dług swój Austryi zapłacić. Tak samo, jak Austrya, będzie w możności konwersyę przeprowadzić, tak samo i Węgry ją przedsięwezmą.

Co się tyczy podjęcia wypłat w gotówce, to chwila wejścia w życie tych wypłat, nie jest tak bliską. Panujące dziś na targu pieniężnym stosunki wykazały, jak dobrze Austrya zrobiła, że wypłat w gotówce nie uchwaliła. W tym kierunku obawy p. Kolischera nie są aktualne.

Następnie omawiał minister myśl poruszoną przez p. Ploja, aby kupony renty złotej zostały dopuszczone do zapłat celnych i oświadczył, że pomimo tego, iż z myślą p. Ploja się godzi, musi podnieść poważne wątpliwości, czy w razie wprowadzenia tej myśli w życie, możnaby się było spodziewać jakichś praktycznych rezultatów.

Następne posiedzenie dziś o 6 wieczór.

Komisya legitymacyjna.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej p. Wityk przedstawił list niejakiego dr. Landaua z Gródka, który żali się, że starostwo dowiedziawszy się, że on udzielał p. Witykowi informacyj co do wyboru hr. Dzieduszyckiego, rozwiązało tamiejszą Kasę chorych, mianowało komisarza rządowego, a dr. Landaua usunięto z posady lekarza Kasy chorych. P. Wityk piętnuje ten fakt i prosi komisyę o zarządzenie odpowiednich kroków.

P. Diamand wnosi, aby komisya zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych br. Bienertha, ewentualnie do prezydenta gabinetu br. Becka z żądaniem, by zarządzili w tej sprawie dochodzenia.

W ciągu dyskusyi jeden z posłów mówiąc o tej sprawie, podniósł, iż są to „Galizische Manieren“.

P. Małachowski, zabrawszy głos. oświadczył, iż w zasadzie zgadza się na przeprowadzenie dochodzeń, jakich żąda w swym wniosku dr. Diamand, ale pragnie, by dochodzenia te wykazały, czy przy tem zarządzeniu starostwa zemsta w istocie odgrywała rolę, czy też były inne motywy, które skłoniły starostwo do uwolnienia dr. Landaua z posady lekarza Kasy chorych. Mowca podniósł dalej, iż prezes Koła polskiego w swem przemówieniu wstępnem najwyraźniej zastrzegł się, iż Koło polskie domagać się będzie od władz jednolitego i sprawiedliwego traktowania wszystkich obywateli. Oświadcza przeto, że za pośrednictwem prezydyum Koła polskiego zwróci się do namiestnika Galicyi z prośbą, by jak najrychlej i najdokładniej sprawę tę zbadał. Mowca atoli musi z całą energią zaprotestować prseciw temu, by to ewentualne nadużycie jakiegoś urzędnika piętnowano jako „maniery galicyjskie“.

Wniosek dr. Diamanda przyjęto.

Socyaliści i bar. Beck.

Wiedeń. „Socialdem. Corr.“ ogłasza następujący komunikat: Na zaproszenie prezydenta gabinetu odbyła się wczoraj konferencya członków socyalno-demokratycznej partyi z bar. Beckiem, który zawiadomił, że partye rządowe zamierzają drugie czytanie ugody wnieść na porządek dzienny za pomocą wniosku naglącego. W ten sam sposób zamierza rząd wnieść także ustawę o obniżeniu podatku od cukru. Podatek ten zostanie obniżony o 6 koron, a następnie w dwóch etapach po trzy korony. Przedłożenie to z rzeczowych i taktycznych względów stanowić będzie „iunctim“ z ugodą. Posłowie przyjęli to oświadczenie do wiadomości, ale wyrazili wątpliwości z powodu obrad nad przedłożeniem ugodowem, wprowadzonem na porządek dzienny w taki sposób, a dalej oświadczyli, że Związek nie może zgodzić się na tak małe obniżenie podatku od cukru, lecz jak przedtem tak i teraz domaga się, aby podatek ten był obniżony o tę kwotę, o jaką został podwyższony na podstawie §. 14, tj. o 16 k.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia Izby posłów, w dyskusyi nad t. zw. ustawą upełnomacniającą rząd do zawarcia ugody z Austryą, Polonyi wygłosił trzygodzinną mowę przeciw tej ustawie i postawił imieniem swojem i 11 dyssydentów wniosek, aby Izba oświadczyła, że uważa za konieczne utworzenie samodzielności państwowej z 1 stycznia 1911 i celem przygotowania tej sprawy wybrała komisyę z 21 członków.

Z Rosyi.
Marynarka rosyjska.

Petersburg. Rada ministrów obradowała nad przedłożeniem ministra marynarki w sprawie budowy okrętów wojennych Postanowiono utworzyć specyalną komisyę, która ma opracować warunki zamierzonych budowli oraz rozpisać następnie konkurs z tem zastrzeżeniem, że zamówienia mają być wykonane w rosyjskich przedsiębiorstwach i z materyałów rosyjskich.

Wyrok w procesie „Standartą“.

Petersburg. Dziś o g. pół do 5 rano zapadł wyrok w procesie w sprawie wypadku, któremu uległ jacht cara „Standart“. Kontradmirał Nylow otrzymał naganę. Adyutant przyboczny kapitan Czagin i porucznik Koniuszkow zostali w drodze dyscyplinarnej skazani na usunięcie z urzędu, jednakowoż co do Czagina zastąpiono karę, ze względu na jego zasługi, naganę. Porucznika Sułtanowa skazano na 7 dni aresztu.

Zaburzenia w Persyi.

Urmia (w Persyi), Wybuchły poważne rozruchy. Ludność domaga się usunięcia gubernatora. Gubernator opuścił miasto.

Administracya „Gazety Narodowej“ przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

21

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

Zatrzymuję się, nadsłuchując. Nie dostrzegam nic, wiatr tylko szemrze wśród drzew bezlistnych; omyliłam się zapewne, sądząc, że w drzewach przesuwa się cień ludzki; ale urok pryska, pierwszy zapał minął, uczuwam znużenie. Wiatr zaczyna być dojmujący. Dość mam na tę noc.

Jeszcze jeden wysiłek, by dosięgnąć ławki. Odpinam łyżwy i wracam do domu. Wszystko zastaję jak w chwili wyjścia, nikt nie spostrzegł mego wybryku.

W dziesięć minut potem zasypiam głęboko, być śnić, że grzmiącym głosem mr. Atherstan wyrzuca mnie ze dworu a Dombil rzuca mi łyżwy na głowę, raniąc czoło. Krew płynie... i budzę się ze szlochaniem.

Już po ósmej. Saly będzie rozgniewana a dzień ten moim ostatnim zapewne w tym domu. Odprawią mnie przed końcem miesiąca. Kto mi też wymówi służbę?

Dzień mija w ciszy i spokoju.

Dombil tylko w sekrecie mówi mi, że mr Atherstan nic nie wspominał o wczorajszem zajściu, a on — Dombil nie powie Wiliamsowej o mojej przygodzie.

Dziękuję mu tonem oziębłym, czując w głębi serca ulgę na myśl spędzenia jeszcze paru tygodni we dworze.

Lena i jeden ze służących wyzdrowiawszy, podejmują swą pracę, mogę więc uniknąć dalszej usługi przy stole.

Jest wilia Bożego Narodzenia. Na jutro robią wielkie przygotowania. Mr. Atherstana nie ma cały dzień w domu, powraca dopiero wieczorem na obiad.

Dzień jest jasny, zimny, odwilży ani śladu, noc najpiękniejsza. Późno udajemy się na spoczynek, bo, w pokoju służby pieczono kasztany i jedzono pomarańcze.

Zwyczaj to dawno przyjęty we dworze, jak utrzymuje Saly, zawsze w ten sposób obchodzą tu wilię Bożego Narodzenia.

— Nie ujdziesz nam dzisiaj, księżniczko — mówi do mnie — trzeba dzień dzisiejszy z nami przepędzić i starać się być przyjemną.

Prawie o północy znalazłam się w swym miłym pokoiku. Saly uśnie za pół godziny snem sprawiedliwego, a ja jestem gotowa powtórzyć na lodzie ćwiczenia poprzedniej nocy.

Musiał być chyba zamiatany staw rano, tak lód jest wyborny. Doznaję tej samej rozkoszy co wczoraj, ślizgając się; nagle spostrzegam na brzegu człowieka, który mi się bacznie przygląda.

— Pysznie się bawisz — mówi do mnie, idąc brzegiem stawu.

Mr. Atherstan i ja pokojówka jego, ślizgająca się wśród nocy, na lodzie, który dla siebie urządził.

Pali cygaro, z rękami w kieszeniach swego długiego palta, którego kołnierz podniósł wysoko.

— Lód jest dobry, nieprawdaż? — mówi z pewnym sarkazmem w głosie, podczas gdy ja stoję pośrodku stawu oniemiała.

— Dzisiaj przyszła Sara później, niżeli wczoraj, dodaje mr. Atherstan.

— Widziałeś mię pan nocy poprzedniej?

— Tak — odpowiada, wstępując na gładką powierzchnię. Nie pamiętam tak doskonałego lodu, zachowuję go też dla własnego użytku.

— To było taką pokusą dla mnie — szepczę zawstydzona — bo ja tak lubię się ślizgać.

— Domyślam się — odpowiada sucho.

Podnoszę nań oczy w nadziei, że nie jest zbyt zagniewany.

— Nie myślałam, że mnie ujrzy ktokolwiek, a noc jest prześliczna i tak jasna; widziałam pana łyżwującego rano — lód jest gładki — i przyszłam...

— Noc jest zachwycająca — odpowiada, zwracając oczy w stronę nieba, gdzie jaśnieje błękit w bliskości księżyca.

— Bardzo żałuję, że się na to odważyłam — ciągnę dalej, kołysząc się na ostrzu łyżew.

— Gdzie Sara nauczyła się ślizgać? — pyta, zwracając wzrok ku mnie.

— Ja... och, ja ślizgam się od dzieciństwa; rodzina moja zamieszkuje równinę zalaną wodą w porze zimowej; możemy się ślizgać całemi milami.

Ponieważ nic nie odpowiada, zbliżam się do brzegu, by zdjąć łyżwy i powrócić do domu.

— Gdzie idziesz?

— Wracam; sądzę, że pana rozgniewałam, ślizgając się.

— Hm... nie jestto zwyczajem przyjętym, by służba wśród nocy oddawała się podobnym ćwiczeniom, ale jeśli już tu jesteś, możesz zostać.

— Może pan wolisz, bym się oddaliła.

— Wcale nie; chciałbym widzieć, jak wykonujesz figurę, którą zeszłej nocy ćwiczyłaś.

Posłuszna wysuwam się i zaczynam się okręcać.

— Nie pojmuję, jak stawiasz nogi w tej ostatniej pozycyi. Mam łyżwy w kieszeni — ciągnie dalej, lekko zaambarasowany — gdy je ubiorę, mogłabyś mię nauczyć tej figury.

Poczem przypina łyżwy i próbuje naśladować mój sposób łyżwowania. Nauka nie trwa długo, ale ćwicząc nabiera ochoty, czy też może piękność nocy wywiera nań swój magiczny wpływ?

To tylko pewna, że nie myśli wracać.

Krąży po powierzchni lodu, nie zamieniając ze mną słowa przy spotkaniu.

Szczęście, że to noc i nikt nas nie widzi, bo przecież on jest panem, a ja zajmuję podrzędne stanowisko.

Potykam się o drobną gałązkę wśród lodu i upadam; wyciąga rękę, by mię podnieść.

— Nie zrobiłaś sobie nic złego?

— Nie, wcale nie... dziękuję.

— Kazałem starannie pozamiatać lód rano.

Zalega milczenie. W duchu zadaję sobie pytanie: czy myślał o mnie, wydając ten rozkaz.

— Chciałabyś okrążyć ze mną staw wokoło?

Mówiąc to, podaje mi ręce i zaczynamy razem zataczać koła wśród tej cudownej, księżycowej nocy.

Ach! o ileż lepiej ślizgać się we dwoje. Poruszenia zrównoważone, chrzęst łyżew, cisza nocy, są istną rozkoszą.

— Umiesz się ślizgać Saro — mówi tonem, który u niego znaczy więcej, jak wszystkie komplementa.

— Lepiej, jak usługiwać do stołu — odpowiadam z figlarnem spojrzeniem.

Uśmiecha się.

— Powinienem cię zgromić za ten wybuch śmiechu, którego biedny doktor Simons nie prędko zapomni; nie probuj więcej usługiwać przy stole.

Dwa razy okrążyliśmy cały staw.

Możeby mu teraz powierzyć swą tajemnicę, a jutro dom jego opuścić.

(C. d. n.)

L. 14133/07. **Konkurs.** 924

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 9 listopada 1907 rozpisuje się niniejszem konkurs celem obsadzenia posady urzędnika rachunkowego w XI randze etatu urzędników magistratu. (Płaca 1600 k., dodatek czynnej służby 400 kor., a w razie stabilizacyi 3 dodatki pięcioletnie po 200 koron, ewentualnie posunięcie aż do rangi IX etatu).

Posada ta nadaną będzie na razie prowizoryrycznie, po roku jednak nienagannej i zadowalniającej służby może nastąpić stabilizacya.

Kandydaci na tę posadę winni wykazać się kwalifikacyą przepisaną rozporządzeniem Wydziału krajowego z 29/5 1891 nr. 67 dz. u. k., tj. świadectwem egzaminu państwowego z rachunkowości i świadectwem przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie jednego z Magistratów, przy kasie rządowej lub Wydziału krajowego, a nadto przedłożyć świadectwo moralności, zdrowia i dowody dotychczasowego zatrudnienia.

Podania należy wnosić do dnia 15 grudnia 1907 r.

W Drohobyczu dnia 16 listopada 1907.

Z magistratu. *Niewiadomski.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z — Na dworzec główny

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
12·20	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
—	5·50	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·55	Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·20	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyji, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze Płaszów) Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor Zbaraża
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego Drohobycza, Borysławia
—	3·55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5.00	Jaworowa
—	5.25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl).
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa, (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec. Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·01	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do — Z dworca głównego

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorna Watra
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu,) Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł).
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, (od 15/6 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa od (15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.), Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy,
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów) Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu' Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk. Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudinia, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa. Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego.
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraż
—	11·03	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraż
2·32	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państwowych ul. Krasickich l. 5 drzwi nr. 67 w dnie powszednie od godz. 8 rano do 3 popołudniu, w niedziele i święta zaś od godz. 8 rano do 12 w południe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.